Aby rozpocząć lekturę,

kliknij na taki przycisk ,

który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.

port wydawniczy
@literatura net.pl
KLIKNIJ TUTAJ

JULIUSZ SŁOWACKI

MAZEPA

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

O S O B Y :

KRÓL JAN KAZIMIERZ
MAZEPA, dworzanin króla
WOJEWODA
AMELIA, żona wojewody
ZBIGNIEW, syn wojewody z pierwszego małżeństwa
CHMARA, dworzanin wojewody
CHRZĄSTKA, dworzanin wojewody
KASZTELANOWA

Pokojowi królewscy, szlachta, ludzie wojewody, ksiądz etc.

Scena w zamku wojewody.

AKT PIERWSZY

SCENA I

Sala oświecona jak na bal.
WOJEWODA, ZBIGNIEW, potem KASZTELANOWA

WOJEWODA

A przy moździerzach trzymać zapalone lonty. –
Waść mi, panie Zbigniewie synu, zajrzyj w kąty,
Czy wszystko jak potrzeba na królewskie gody.

do wchodzącej KASZTELANOWEJ

Mościa kasztelanowo, mam wielkie powody
Cieszyć się, że cię widzę w zdrowiu i w świeżości.

KASZTELANOWA

Jakże mi pięknie zamek wygląda waszmości.
Co lamp! co pozłotowin! – A gdzie aści żona?

WOJEWODA

Dotychczas niegotowa i nieprzystrojona –
A to mój syn zastąpi ją tu przy asińdźce.
Pójdę tymczasem z wieży zajrzeć na gościńce,
Czy się już król nie toczy po drodze lipowej.
Zbigniewie, atentuj się waść kasztelanowej
I baw jaśnie wielmożną.

KASZTELANOWA
do Zbigniewa

Waść przyjeżdżasz z Padwy?

ZBIGNIEW

Nie, mościa dobrodziejko, już z wojska.

KASZTELANOWA

Doprawdy?
Waść w wojsku?

ZBIGNIEW

Tak, rotmistrzem zostałem pancernym.

KASZTELANOWA

Strzeż mi się waść, bo zaraz zostaniesz niewiernym,
Płochym, uwodzicielem, jak wszyscy rotmistrze.

ZBIGNIEW

Broń Boże!

KASZTELANOWA

Masz oczęta, co się błyszczą bystrze,
Ale coś trochę mgliste i afekcjonalne.
I cóż to jest waćpanu?... ot, w pancerz cię palnę
Wachlarzykiem i wszystko serduszko wyśpiewa. –
Mówże mi co o Włoszech asińdziej.

Słychać zgiełk za sceną.

WOJEWODA

Cholewa!
Panie Cholewa, co tam za wrzask? Panie Chmara!
Mości Chrząstko! czy wszystkich diabli wzięli? – Wiara!
Szablice dzwonią, trzeba iść pacyfikować.

Wychodzi.

SCENA II

ZBIGNIEW, KASZTELANOWA, PAN CHRZĄSTKA
wchodzący innymi drzwiami

CHRZĄSTKA

Gdzie wojewoda?

KASZTELANOWA

Chciej nas wać zainformować,
Co to za krzyk?

CHRZĄSTKA

Zdarzenie, mościa dobrodziéjko,
Bardzo smutne.

KASZTELANOWA

A powiedzże?

CHRZĄSTKA

Bryka za bryką
Wjechała na dziedziniec, mościa dobrodziko.
Z tych bryk wysiadło szlachty, panów co niemiara.
Jednych prowadził pan marszałek ziemski Szczara,
Lubomirszczyk zajadły, rokoszanin, śmiałek;
Drugim pan Olgopolski przywodził marszałek,
Babińcowym nazwany, bo trzyma z królową.
Zeszli się, mościa pani, przed bramą zamkową
Owi dwaj marszałkowie, a każdy jak patron
Caudy swej przyjacielskiej, amicos i matron.

KASZTELANOWA

Proszę waćpana, nie leź w łacinę jak w błoto.

CHRZĄSTKA

Obu więc tym marszałkom przeciwnym szło o to,
Który z nich krok najpierwszy ma mieć do przedsienia;
Lecz jako oba grzeczni, więc bez ubliżenia
Jeden drugiemu, oba, mając czapki w rękach,
Nuż się kłaniać, we dwoje giąć się jak na mękach;
Próżno obu łysiny mroził księżyc chłodny,
Jeden krzyczał: „Niegodny!” – i drugi: „Niegodny!”
I byłyby na wieki trwały te respekta,
Gdyby jeden z baczących na te kontrefekta
Jezuickiej grzeczności nie był krzyknął z brzucha:
„A weźże, panie Szczara, krok i nakryj ucha”.
Co słysząc Olgopolski, jak piorun z obłoku
W bramę – co widząc, równie accelerans kroku
I pan Szczara uczynił. – Waćpani się spytasz,
Co się stało? – Jak razem wstąpili w korytarz,
Tak i razem ugrzęźli, brzuch z brzuchem, nos z nosem;
Próżno ich szlachta częstym szturchańcem i głosem

Podżega i na dalsze zaprasza pokoje –
Nie mogą – więc myśl wzięto secare na dwoje
Zaciętych inimicos, więc błysnęły szable.
Jako więc w ciasnym porcie dwa wielkie korable,
Które fortunam niosą, przed burzliwym gromem...

WOJEWODA
za sceną

Rozbić mur, niechaj wejdą ichmoście wyłomem.
Panie Chmara! rozwalić mur!

KASZTELANOWA

O! krotochwila.

Chrząstka wychodzi.

SCENA III

ZBIGNIEW, KASZTELANOWA, wchodzi AMELIA.

KASZTELANOWA

Cóż to jest za dzieweczka? Ze skrzydeł motyla
Trzewiczki ma; na głowie bez żadnego fiocha.

ZBIGNIEW

To, mościa dobrodziejko, jest moja macocha.

KASZTELANOWA

Ta młodziutka? To jeszcze dziecko!

do Amelii

A proszę cię,
Bądźże mi przyjaciółką, moje piękne dziecię.
Uważaj mię jak swoją. – Cóż? jaka ty ładna!
A to, panie Zbigniewie, cud! – z sąsiadek żadna
nie wyrówna. – Nie płoń się, starej wolno mówić.
Trzeba ci było muszek wiosennych nałowić,
Oberwać im skrzydełka i upstrzyć twarzyczkę.
Nadto białą we włosach zatknęłaś różyczkę,
Nadto białą. – To jeszcze dzieciątko niewinne. –
Panie Zbigniewie, czy masz respekta powinne

Dla takiej młodej matki? jakże wy z nią razem?
To dziwnie, waszeć mi się zdajesz zimnym głazem,
Atentujże się wasze tej młodziutkiej matce.

do Amelii

Tobie tu jak białemu gołębiowi w klatce;
Ten zamek bardzo smutny, tobie trzeba słońca.
Cóż – czy cię nudzi starej gawęda bez końca?
Powiem ci coś miłego: tu z królem przybywa
Pan Mazepa.

AMELIA

Któż to jest?

KASZTELANOWA

Jak to, nieszczęśliwa!
Ty nigdy nie słyszałaś o panu Mazepie?

AMELIA

Nie, mościa dobrodziejko.

KASZTELANOWA

Ja ciebie oślepię,
Jak ci zacznę o złotym mówić sowizdrzale,
A może twoje czyste serduszko rozpalę
Ogniem nieugaszonym. – Obaczysz go sama.
Serce jego otwarte jak przejezdna brama:
Jedna wjeżdża, a druga wyjeżdża za wrota...
Spojrzenia jego na kształt kowalskiego młota
Ciągle w biedne serduszka uderzają, tłuką
Ta miazgę. – Niech to będzie asińdźce nauką.

Walą z dział.

AMELIA

O Boże, król!

KASZTELANOWA

Nim wejdzie, mamy czasu dużo,
Tam na ganku pan Pasek, z powagą papużą
I z wielkim stał papierem – ba! to mówca śliczny
Przygotował dla króla wiersz makaroniczny.
O czymże ja mówiła, mościa dobrodziéjko?...

Ha! – Otóż paź Mazepa... jeszcze mu czuć mléko
Pod nosem, a już o nim tyle rzeczy plotą.

SCENA IV

Ciż sami, MAZEPA włazi oknem nie widziany przez aktorów.

KASZTELANOWA

Wystaw ty sobie, co to za sowizdrzał! co to
Za urwis ten Mazepa!

MAZEPA
na stronie

Ba, tu o mnie mowa.

KASZTELANOWA

Wystaw sobie, co to jest za przewrótna głowa!
Co to za wróg niewieści! Węża wziął za godło...
Raz kochanek włosami kazał wypchać siodło...

MAZEPA
kłaniając się kasztelanowej nagle

Fałsz, mościa dobrodziejko – proszę nie dać wiary.

KASZTELANOWA

Jakże tu pan przyszedłeś?

MAZEPA

Z księżycem przez szpary.
Lecz w czas przychodzę bronić własnego honoru.

KASZTELANOWA

Lecz jak tu pan przyszedłeś?

MAZEPA

Jak motylek dworu
Przez okno, mościa pani.

KASZTELANOWA

Ba, kłamcy masz minę;
Okno wysokie.

MAZEPA

Z włosów mam różnych drabinę.

KASZTELANOWA

Z włosów kochanek?

MAZEPA

Tak jest.

KASZTELANOWA

Lecz czemuż przez szyby,
Nie przeze drzwi?

MAZEPA

Bo we drzwiach jest pan Pasek, niby
Cerber z trzema głowami – krew się w żyłach ścina,
Co jedna skończy mówić, to druga zaczyna...
Myśląc, że to się nigdy nie skończy – uciekłem.

KASZTELANOWA

Już ja widzę, że waćpan ten dom zrobisz piekłem,
Że tu waćpan przez okno wniesiesz niepokoje.

MAZEPA

Skądże tak zła opinia?

KASZTELANOWA

Ja bardzo się boję
Waszej niestateczności. – Niech nas Bóg ochrania,
Waszeć nigdy nie możesz być bez zakochania.
Lecz tutaj warto by się rozkochać ze skruchą...
Jak się zakochasz, to mi powiesz w kim – na ucho –
Ja stara cię nie zdradzę...

MAZEPA
z ręką na sercu

Paź aśćkę przekona...

SCENA V

Ciż sami, KRÓL, WOJEWODA i wiele szlachty

WOJEWODA

Oto jest, najjaśniejszy panie, moja żona,
Która ci się pokornie do kolan uniży.
A to – kasztelanowa Robroncka ze Spiży.
A to – mój syn jedynak, twej potencji sługa.

KRÓL

Cóż to? Paź tu?

MAZEPA

Oracja była bardzo długa,
Nie chciałem się rozczulić, wnet mi oczy mokną –
Wszedłem przez okno...

KRÓL

Strzeż się wylecić przez okno.

MAZEPA

W szczęśliwsze pozwól, królu, ufać horoskopy.

KRÓL
do wojewodziny

Pani, racz mi dać rękę. – Te ogniste stropy
Prawdziwie empirejskim zdają się obłokiem,
A ty, wojewodzino...

Kończy do ucha komplement.

WOJEWODA

Za królewskim krokiem,
Mości panowie, proszę – proszę – bardzo proszę. –

Wychodzą wszyscy, oprócz Mazepy, na dalsze pokoje.

SCENA VI

MAZEPA
sam

O, dziwny świat! ten młody rotmistrz przy macosze
Tak cudownej, a zimny jak lód się wydaje,
Gdy ja, ledwom ją ujrzał, już mi serce taje...
Już chciałbym albo żyć z nią – albo umrzeć dla niéj.
Mościa kasztelanowo! o, zgadłaś waćpani,
Że tu przyjdzie w miłości zapisać się wiecznik.
Zacznę jak słońce, może skończę jak słonecznik –
Ona mi będzie serce obracać oczyma.

WOJEWODA wchodzi.

WOJEWODA

Cóż to – czy mój stół żadnych względów nie otrzyma?
Proszę, wielmożny panie, nie pogardzaj strawą.

Mazepa kłania się i odchodzi.

SCENA VII

WOJEWODA, CHMARA

WOJEWODA

Panie Chmara, w ogrodzie czy od lamp jaskrawo?...

CHMARA

Już się palą...

WOJEWODA

Wyłamać zaraz tę przegrodę.
Niech król zobaczy dobrze w zamku wojewodę.
Niechaj mu będzie jasno – cóż – wyjąć tę ścianę...

Ludzie wyjmują ścianę w głębi teatru, pokazuje się ogród iluminowany.

To pięknie! – Czy tam wszystkie rozkazy wydane?
Czy włość pije, mospanie? czy upiekli wołu?

CHMARA

Wszystko, panie.

Wchodzi pan PASEK.

PAN PASEK

Jegomość król wstaje od stołu,
Już kazał sobie podać z nalewką miednicę.

WOJEWODA

Panie Pasek, każ urżnąć polskiego muzyce.

Rozchodzą się w różne strony, wojewoda idzie do króla.

SCENA VIII

Muzyka gra poloneza. – KRÓL wchodzi w pierwszej parze prowadząc WOJEWODZINĘ. – Za nim paź MAZEPA z KASZTELANOWĄ, potem opodal ZBIGNIEW z jakąś panią. WOJEWODA na końcu.

KRÓL
do Amelii

Pani wojewodzino, to królewskie gody.
Jeśli wola, pójdziemy kołem przez ogrody?

AMELIA

Sługa waszej królewskiej mości.

KRÓL

Proszę w ślady.

Polonez wychodzi do ogrodu.

KASZTELANOWA
przechodząc do Mazepy

A waćpan się już kochasz?

MAZEPA

Już.

JEDNA Z PAŃ
do Zbigniewa

Jak waszmość blady...

ZBIGNIEW

Mościa pani, zapewne takim byłem wczora.

Wychodzą.
Polonez wraca z ogrodu, Król puszcza rękę wojewodziny – wszystkie pary rozłączają się.

KRÓL

Wielmożne panie, proszę iść same, gąsiora.
A teraz nowym wszystkich wyborem zaszczycić.

Kasztelanowa bierze rękę króla... Inne panie wybierają tancerzy; Amelia zostaje na przodzie sceny, a paź z boku... Polonez cały wychodzi – i bal przenosi się do sal dalszych.

SCENA IX

AMELIA, MAZEPA

MAZEPA
na stronie

Udało mi się żadnej ręki nie uchwycić
I zostać z nią sam na sam... Piękności cudowna!
Owiała mię przy tobie trwoga niewymowna,
Jak w miejscu świętym.

AMELIA
do siebie

Tak mi coś na sercu smutno!

MAZEPA
na stronie

Niespokojnością jestem dręczony okrutną.
Jak tu zacząć? –

do Amelii

Czy wolno panią prosić w tany?

AMELIA

Niech pan wybaczy.

MAZEPA

Więc nie?

AMELIA

Nie.

MAZEPA

Głosek twój śklanny
Wyuczył się harmonii od leśnych słowików;
Oczy twoje, z błękitów całe i z promyków,
Od gwiazd się nauczyły być tak błękitnemi,
I tak zawsze, tak prosto zlatywać ku ziemi.
Pozwól mi głos usłyszeć i zobaczyć oczy,
Bo pomyślę, żeś gniewna. – Ty drżysz? – Nikt nie wkroczy,
Wszyscy za królem ciągną po zamku. – My sami. –
O! to kraj dziwny! tu są niebianek ustami
Róże zamknięte, nie chcą otworzyć się całe...
Widzę na ustach uśmiech... Muszę oczy śmiałe
Odwrócić, bo mię twoich brwi mignienie zgubi.

AMELIA

Nie wiem, czy waszmość wiejską prostotę polubi,
Ale muszę mu wyznać, że ta jego mowa
Wcale mi się nie zdaje...

MAZEPA

Bywaj pani zdrowa,
Jeślim obraził...

AMELIA

O, nie!

MAZEPA

Idę – i w łeb strzelę!

AMELIA

Tak żartować!

MAZEPA

Bynajmniej – jak sobie podchmielę,
Gotów jestem na wszystko, idę pić z rozpaczy.

AMELIA

A potem?

MAZEPA

Potem pani z okna mnie zobaczy
Strzelającego sobie w łeb.

AMELIA

Pan stroi żarty.

MAZEPA

Cóż mam robić na świecie? co? – czy grać w drużbarty
Albo z królem odmawiać litanije smętne?
Ot – nie mam już w nic wiary, serce moje mętne –
Ciebie bym jeszcze, pani, wziął za spowiednika,
Boś podobna do świętej. – Ty słuchasz słowika,
A ja mam więcej, pani, z tobą do mówienia,
A ty mnie słuchać nie chcesz.

do siebie

Już się zarumienia,
Dobry znak.

głośno

O, niebieska! bądź świętą osobą,
Tylko mi się ty pozwól spowiadać przed sobą;
Ja mam wiele na sercu ciążącej spowiedzi. –

Pod oknem twoim pewnie jaki ptaszek siedzi
I przez całą noc śpiewa piosnkę nieudolną:
Czyliż mi dziś słowika zastąpić nie wolno?
Czy to gniew twój obudzi?

AMELIA

O, Boże! O, Boże!

MAZEPA

Jam się rozpytał dobrze o wszystko we dworze.
Wiem, że twój balkon brzozą płaczącą okryty,
Lilijami ubrany.

AMELIA

Pan nie jesteś skryty,
Gdy się do roli szpiega przyznajesz tak snadnie.

MAZEPA

Tak, jestem bez honoru.

AMELIA

Pan tu w przepaść wpadnie.
Ja mam obrońcę – ja tu będę obroniona.

MAZEPA

Lecz pani będziesz tego żałować, kto skona.

AMELIA

Próżne słowa, tak błaho nikt życia nie traci;
I bez żadnej nadziei.

MAZEPA

W twej drżącej postaci
Wiele dla mnie nadziei.

AMELIA

Żadnej nie ma – żadnej.

Odchodzi.

SCENA X

MAZEPA, potem KASZTELANOWA

MAZEPA

Już się jak rybka wędki uchwyciła zdradnej;
Przysięgnę, że się z okna dziś do mnie wychyli.
Resztę uczyni diabeł.

Wchodzi KASZTELANOWA.

KASZTELANOWA

A gdzież to wy byli,
Mój panie dworzaninie? z kim się to gwarzyło?

MAZEPA

Z nikim, wielmożna pani.

KASZTELANOWA

Serduszko się wpiło
Jak kleszcz! – Ja ci coś powiem – jesteś tu na oku.
Widziałam, jak was Zbigniew wypatrywał z boku.
Strupiałbyś, panie paziu, gdybyś go zobaczył,
Bo tak wyglądał jak trup. – Żeby waszmość raczył
Podać mi do powozu rękę.

MAZEPA

Już cię tracę,
Mościa kasztelanowo?

Daje rękę i wyprowadza kasztelanowę.

SCENA XI

ZBIGNIEW i WOJEWODA, który przez cały ciąg sceny wyprowadza gości z czapką w ręku i kłania się nisko.

ZBIGNIEW

Serce mi kołace,
Jakbym miał omdleć. – Tutaj stała nieruchoma –

On gadał do niej, trwoga w niej była widoma.
O czym on do niej mówił? jakimi wyrazy?
Ona się odwróciła, widziałem, dwa razy,
Jakby z niespokojności – trzebaż mi się było
Pokazać? – Ten dom będzie paziowi mogiłą.

WOJEWODA

Gasić światła – król się pan ma ku spoczynkowi.

Wychodzi.

ZBIGNIEW

I niktże mi tu z duchów litośnych nie powié,
O czym oni gadali? – Nie – ja spać nie będę;
Pójdę, aż się tych myśli dręczących pozbędę,
Ukołysany nocną cichością w ogrodzie.
Jeśli usłyszy – ona mię pozna po chodzie
I przypomni, że jestem na świecie. – O, męka! –

Wychodzi.

SCENA XII

Inny pokój w zamku.
KRÓL, WOJEWODA z pochodnią, MAZEPA, POKOJOWI KRÓLEWSCY

KRÓL

A niechże przecie waszmość przede mną nie klęka.

WOJEWODA

Król się pozwoli rozzuć.

KRÓL
podnosząc go z ziemi

Waść zanadto czyni,
Prosiemy cię, zostaw nas nocnej monarchini
Dyjannie, co w te szyby zamierżchłe zagląda,
Sam się ku spoczynkowi miej; Morfeusz żąda
Ofiary po ofierze Bachusa.

Wojewoda kłania się i odchodzi.

Bóg z wami.

Pokojowce królewscy odchodzą.

SCENA XIII

KRÓL, MAZEPA

KRÓL

Podaj mi brewiarz. – Niebo iskrzy się gwiazdami...
Ave Maria, gratias plena. – Mazo!

MAZEPA

Panie?

KRÓL

Czy wiesz acan, gdzie tutaj spią moi dworzanie?

MAZEPA

Na lewo.

KRÓL

A pan zamku?

MAZEPA

Nie wiem.

KRÓL

Toś kiep.

MAZEPA

Zgoda.

KRÓL

Ave Maria. – Nie wiesz, gdzie śpi wojewoda?

MAZEPA

Nie wiem.

KRÓL

Toś wielki dureń.

MAZEPA

Już drugi raz słyszę.

KRÓL

A ty gdzie śpisz?

MAZEPA

Ja nie śpię.

KRÓL

A cóż robisz?

MAZEPA

Piszę
Dzieje twe, miłościwy panie.

KRÓL

Sowizdrzale
Historiografie!

MAZEPA
na stronie

Bogdajś pękł, eks-kardynale.

KRÓL

Co waść mruczysz?

MAZEPA

Nic, wiersze.

KRÓL

Ba... ja się założę,
Że ty masz jaką schadzkę po nocy.

MAZEPA

Być może.

KRÓL

Ja wiem pewnie. Waść gadał już z wojewodziną.

MAZEPA

Chwaliłem przed nią waszą królewską mość.

KRÓL

Ino
Mów prawdę. Waść ją będziesz widział dzisiaj jeszcze?

MAZEPA

Jak tylko serce moje gdziekolwiek umieszczę,
To mi król miłościwy wnet zajrzysz.

KRÓL

Nie zajrzę,
Bynajmniej.

MAZEPA

Wnet przeszkadzasz mi, królu...

KRÓL

A dajże
Mi święty pokój, głupcze – tak mi trąbisz w uszy,
Że aż uciekam...

Bierze na siebie płaszcz Mazepy zostawiony na krześle i kapelusz Mazepy kładzie na głowę.

MAZEPA

Królu, to mój płaszcz.

KRÓL

Bez duszy!
Chcesz, żebym dostał febry, bez płaszcza, po rosie?

MAZEPA

Król miłościwy wszakże masz swój.

KRÓL

Co? młokosie,
Chcesz, żeby mnie po nocy w królewskiej odzieży
Poznało zaraz całe wojsko nietoperzy
I oddawało winne królewskie honory...
Cóż, Mazo, waść nie jesteś na gorączkę chory;
Jeśli mnie płaszcz zarazi czym, to głupstwem chyba.
Czekaj tu waść.

Wychodzi do ogrodu.

SCENA XIV

MAZEPA
sam

Niech diabli wezmą tego grzyba!
Jemu to w pazia płaszczu po księżycu chodzić
I pod oknami marznąć – i niewiasty zwodzić!...
Ortodoksus! przeklęty ortodoksus! ckliwy!
Wszak jeszcze wczora włos mu wyrywałem siwy.
Poczekaj! Drugi raz mię nie złapiesz tak snadnie.
Dalibóg, że mu w moim płaszczu bardzo ładnie,
Gotowa jeszcze okno otworzyć.

SCENA XV

KRÓL wraca ze szpadą dobytą, ranny w rękę. – MAZEPA.

KRÓL

Nędzniku!

MAZEPA

Królu!

KRÓL

Zdrajco bezczelny!

MAZEPA

Skądże tyle krzyku?

KRÓL

Waść mię posłał na zgubę!

MAZEPA

Ja?

KRÓL

Zbójcę nasadził!

MAZEPA

Przysięgam, miłościwy panie...

KRÓL

Waść mię zdradził...

MAZEPA

Co widzę? Najjaśniejszy pan masz krew na dłoni!

KRÓL

Wytłumacz się, urwisie! Niech się waszeć broni! –
Będziesz waść ukarany. – Ledwom dał dwa kroki,
Jakiś olbrzym wypada, jak sosna wysoki,
Z szablą dobytą – i wnet, nuż rąbać na ślepo,
Krzycząc: „Podły Mazepo! tchórzu ty, Mazepo!
Nie będziesz ty mi więcej po księżycu łaził!”

MAZEPA

I król go nie zabiłeś?

KRÓL

On mię nie obraził,
On waści lżył – a mnie co do tego, mospanie?

MAZEPA

Lecz on ranił królewską dłoń – i znak zostanie.

KRÓL

Bogdajeś pękł – to wszystko ja cierpię za waści.

MAZEPA

On widział, że król, jego uchodząc napaści,
Zostałeś ranny?

KRÓL

Widział... krew ciekła z oszczepa...
A mój ludojad krzyczał: – „Jaki tchórz Mazepa;
Ranny już, a spod szabli jak łajdak uchodzi".

MAZEPA

I król go nie zabiłeś?

KRÓL

A cóż to mi szkodzi,
Że ktoś waści nazywa tchórzem?

MAZEPA

W żaden sposób...

KRÓL

Iniurie takie zawsze należą do osób,
Do których wymierzone są, i do nazwiska.

MAZEPA

Lecz jutro, miłościwy panie, krew odzyska
Swoje prawa.

KRÓL

Co? jakie krew odzyska prawa?

MAZEPA

Jutro nazwisko tchórza weźmie ręka krwawa.

KRÓL

Co ty mówisz?

MAZEPA

Racz o tym pomyśleć raz drugi.

KRÓL

Idź waść i obudź moje pokojowe sługi,
Pakować się – ja jutro wyjeżdżam przed słońcem.
Przeklęta noc!

MAZEPA

Przeklęta noc!

KRÓL

I koniec końcem
Wyjedziemy.

MAZEPA

I koniec końcem wyjedziemy.

KRÓL

Ten zabójca rozpapla...

MAZEPA

Nie musi być niemy.

KRÓL

Przeklęta noc!

MAZEPA

Iniurie należą do osób.

KRÓL

Co ty mruczysz?

MAZEPA

Ot! Panie, wynalazłem sposób,
Aby tu zostać jutro.

KRÓL

Ba! to rzecz ciekawa?

MAZEPA

Jutro nazwisko tchórza weźmie ręka krwawa.

KRÓL

No i cóż? jakże waszeć mój honor obroni?

MAZEPA
bierze szpadę KRÓLA i sam siebie w dłoń rani.

Oto mi, królu, patrzaj, krew trysnęła z dłoni..

KRÓL
ściskając go

Dziecko moje kochane.

MAZEPA

Cóż jest w tej zadzierce!
Ja bym się może, królu, dla niej ranił w serce.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

AKT DRUGI

SCENA I

Galeria z arkadami otworzonymi na ogród.
KRÓL, WOJEWODA

KRÓL

Mój mości wojewodo! to rzecz nie do wiary!
Paź napadnięty.

WOJEWODA

Niech mię położą na mary,
Jeśli ja co rozumiem, najjaśniejszy panie,
W tej gmatwaninie...

KRÓL

Niech to już tak i zostanie.
A waszeć, wojewodo, nie wdawaj się w śledztwo.

WOJEWODA

Co? Miłościwy panie, moje tu ślachectwo
Na szwank jest wystawione; assasynium w domu.

KRÓL

No, przecież się nie stało wielkie zło nikomu,
Paź tylko przywileju wietrznika nadużył
I oberwał, mospanie, to, na co zasłużył;
Dobrze mu tak, niech ładnym się oczkiem nie wabi.
No – cóż tak wojewodo dumasz?

WOJEWODA

Wabik babi,
Ten paź – może się strasznie oparzyć. – Mopanek
Niechaj się strzeże, niech tu nie szuka kochanek...
Mój dom nie jest...

KRÓL

I cóż tak drzesz pas złotolity?

WOJEWODA

Więc pazik szukał tutaj po nocy kobiéty?

KRÓL

Wojewodo, ja nie wiem.

WOJEWODA

Miłościwy panie...
Pozwól mi – pójdę – ranne zastawić śniadanie.

KRÓL

Dajem wam wszelką wolność.

Wojewoda odchodzi.

SCENA II

KRÓL
sam

Ten starzec zazdrośny –
Jakże taki charakter w starych ludziach sprośny!
Jaki śmieszny! – Rwał wąsa i rozdzierał pasa,
A wszystko więził w sobie i krwi tylko krasa
Wyszła mu na policzki starością zwiędniałe.
Wstrząsał się, jakby dźwigał na ramionach skałę;
Widziałem, jak mu błysła źrennica czerwona,
Gdy wyrzekłszy: kobieta, w myśli dodał: żona.
Oj, wojewodo! tak mi wyglądałeś wasze,
Jak Radziejowski, gdy jadł ze Szwedami kaszę. –
Cóż to? Wojewodzina.

SCENA III

KRÓL – AMELIA

AMELIA

Panie miłościwy!
Przyszłam ze skargą.

KRÓL

Jakżem dumny i szczęśliwy.

AMELIA

Królu, widzisz mię jeszcze drżącą z przelęknienia,
Wielką zniosłam obelgę – twarz mi opłomienia,
Mówić nie mogę. – Niech król w lice mi nie patrzy.

KRÓL

Któż by chciał na tych licach kwiat oglądać bladszy,
Kiedy jesteś tak cudnie piękną, gdy się płonisz.

AMELIA

Królu, ty mię obronisz – ufam, że obronisz,
Jeśli mię nie chcesz widzieć, panie, pod mogiłą...
Twój dworzanin mnie zelżył... Panie...

KRÓL

Jak to było?

AMELIA

O tak, królu: jak zwykle, dziś o słońca wschodzie
Szłam na mszę... Pan Mazepa mnie spotkał w ogrodzie,
Na wąskiej kładce zewsząd okrytej drzewami
Ukląkł – jam się bladością okryła i łzami,
Lecz nie chciałam się cofnąć, by nie zdradzić strachu;
Począł mówić, że poznał mię po róż zapachu,
Że mu wschodzące słońce powiedziało o mnie. –
Zawstydzona – ile że ubrana mniej skromnie,
Bom nie myślała, że mnie kto z ludzi nadybie...
Musiałam spuścić oczy i w rzeczułki szybie
Wołać rybek na pomoc i prosić o radę...
Gdy ten bezczelnik, lica moje widząc blade,
Rozumiał, że mię z barwą zarazem różaną

Odleciał wstyd – i z trwogi na kładce zachwianą
Zatrzymał tak, że usta uczułam na twarzy.

KRÓL

O, szatan!

AMELIA

Więc się, panie, zawstydzona skarzy...
Ufam, że król się ujmiesz za sprawą kobiety...

KRÓL

Osądź go sama.

AMELIA

Jak to! – ja mam sądzić – nie ty?
Królu, ty w naszym domu.

KRÓL
na stronie

Przeklęty paziku!...

do Amelii

Pani, w naszym kodeksie jest zbrodni bez liku,
Lecz takiej nie ma zbrodni ani kary na nią.

AMELIA

Królu! powiedz mu, że on domu tego panią
Zhańbił – że podłe serce mu w piersiach uderza,
Ani serce Polaka, ni serce rycerza;
Powiedz mu, że my biedne kobiety się bronim
Wzgardą – więc ja pogardzam – i zapomnę o nim.
Że choćbym nierządnicą była – nie skorzysta,
Bo jeszcze ja dlań będę za dumna, za czysta.
Powiedz mu, że nikogo nie mając za stróża,
Mogłabym mieć mściciela – lecz mam go za tchórza,
I wzgarda moja litość urodziła we mnie.
Ale mu powiedz, królu, że zrobił nikczemnie,
Powiedz i wypędź – niech go nie widzę przed sobą.

KRÓL

Czemuż winienem, pani, że z twoją żałobą
Do mnie przyszłaś?...

AMELIA

Sądziłam, że króla przytomność
Nie wstydzi...

KRÓL

O szczęśliwy król, któremu skromność
Zawierza i w całym się zdaje zaufaniu,
Szczęśliwy cię oglądać po świeżym spłakaniu,
Jeszcze cichymi łzami żalu brylantową. –
O, nie płacz! Ja ukarzę pazia – daję słowo –
Ukarzę – i nie ujrzysz go więcej przed tobą.
Teraz o innych rzeczach pomówimy z sobą,
Piękna wojewodzino – o zakład, że zgadnę,
Jak masz imię; być musi imię smętne, ładne. –
Jakże twe chrzestne imię?

AMELIA

Amelia.

KRÓL

Bóg z nami!
Słowik tej nocy ciągle pod mymi oknami
Spiewał to imię – jam spał i słyszał po trosze,
Teraz już z serca tego słowika nie spłoszę. –
Piękna Amelio! i tak więdnąć tu odludnie? –
Ten zamek nad jeziorem położony cudnie,
Ale smętny jak moje we Francji więzienie...
Te okna, te arkady, te lipowe cienie...
Ale tu całe życie, prawie przeżyć trudno...
Amelio, czy ci w zamku tym czasem nie nudno?
Czy nie żądasz odmiany? – Tu dnie smutne płyną,
Ja bym w tym zamku umarł już, wojewodzino.
To więzienie – jak moja francuska wieżyca;
Ach! było i tam dziewczę tak jasnego lica
Jak ty, pani – tak w każdym ujęciu okrzętna,
Która mi wtenczas miłą – a dziś jest pamiętna...
Jesteś od niej piękniejsza, lecz podobna trochę,
Ty jesteś smutna, tamte dziewczę było płoche.
Nieraz oszukiwała więzienia pachołków
I list z kraju przyniosła w bukiecie fijołków...
Dziś woń fijołków zawsze mi ją przypomina.

AMELIA

Jakże się nazywała ta biedna dziewczyna?

KRÓL

Klaudyja...

AMELIA

Więc kochała i umarła z żalu.

KRÓL

Wdową jest po marszałku dzisiaj d'Hopitalu.

AMELIA

Zapomniała? zdradziła?

KRÓL

Odmieńmy rozmowę.
Dziś, gdy mię gryzą kolce korony cierniowe,
Cóż bym nie dał, by dawne powróciły lata,
Gdy chleb spleśniały przy mnie, w oknach była krata,
A serce kochające przy sercu mi biło.
O, pani! jakże teraz samotnemu miło
Znaleźć tak piękną smętnych uczuć powiernicę,
Takie dwie łzy, dwie takie w oczach błyskawice,
Co z gniewnym ogniem niosą razem przebaczenie;
Takie słyszeć nad własną niedolą westchnienie,
Tak białą dłoń i miękką mieć do łez otarcia.
Tron i koronę rzucić, bez przyjaciół – wsparcia...
Opuścić kraj, gdzie ludzie są w sercach zatruci,
Rzucić wszystko, z tą jedną, co nigdy nie rzuci.

AMELIA

Mogęż odejść?

KRÓL

O, pani! zostań! – Jedna chwila...
Ty nie wiesz, że w tej chwili los mój się przesila,
Że mi korona spada z głowy, co się schyla
Przed tobą, czarodziejko.

AMELIA

Mogęż odejść, panie?

KRÓL

O, dumna! raz niechętne dałaś całowanie
Czołu pazia – lecz teraz spotkasz...

AMELIA

Już mi widne...

KRÓL

Czoło w koronie...

AMELIA

Zimne...

KRÓL

Dokończ...

AMELIA

I bezwstydne.

Odchodzi.

SCENA IV

KRÓL – WOJEWODA

WOJEWODA
spotykając odchodzącą Amelię

Co to jest? – Do swych, aśćka, idź apartamentów.

KRÓL

Cóż tak srogi?

WOJEWODA

Mościwy panie, bez wykrętów,
Coś mi dziś we łbie jęczy pogrzebowym dzwonem.
Krew, co się lała, leży pod żony balkonem...

KRÓL

Co? Pazik taki śmiały?

WOJEWODA

Królu, proszę o to:
Wypraw ty mi z zamczyska tę laleczkę złotą,
Wypraw ją – bo już, panie miłościwy, ranna,
To jak się dotknę – stłuc się gotowa jak szklanna;
Ja żony nie podzieram, to święta kobiéta...
Lecz ten paź, on się czegoś tu, królu, dopyta. –
Ja ciebie może, panie miłościwy, nudzę,
Lecz powiadam, jeśli chcesz mieć w dalszej usłudze
Twojego dworzanina, to go wypraw prędzéj –
On się tu może zgubić jak worek pieniędzy –
Złoto wabi – on cały złoty – toć ukradną –
Wypraw go, mciwy panie, ma figurkę ładną,
Ja się o niego boję...

KRÓL

No, mój wojewodo,
Widzę, że w tobie ta krew to nie szafran z wodą...
Cieszę się, żeś mi jeszcze czerstwy i ognisty...
Przyszlij mi pazia – zaraz mu napiszę listy –
I wyszlę do Warszawy.

WOJEWODA

A ja mu dam szkapę.

Odchodzi.

SCENA V

KRÓL, potem MAZEPA

KRÓL

Ja zgrzeszyłem jak dziecko – a paź weźmie w łapę;
To i dobrze, on w moich zamiarach przeszkadza.
A jak widzę, to mnie tu on haniebnie zdradza
I sam pięknie przy własnej patronuje sprawie.
To i dobrze, z listami pazika wyprawię –
Zostanę sam, a pomoc mi rychło przybędzie.

Wchodzi MAZEPA.

Nastraszyłeś mi, waćpan, przed czasem łabędzie.
Próżno spuszczasz oczęta i przegryzasz wargi,
Były tu na waćpana, gapiu, różne skargi;
Wywędrujesz mi stąd precz, z listami do żony.
Do gabinetu za mną...

Wchodzi do pokoju bocznego.

MAZEPA

Proszę, jaki słony
Mój ortodoksus, nigdy tak źle nie zaczynał.

KRÓL
za sceną

Za mną do gabinetu wać...

MAZEPA

Diabeł kardynał.

Wychodzi za królem.

SCENA VI

ZBIGNIEW
wchodzi.

Tu wszedł paź – już go nie ma – zaczekam. – Tą razą
Niechaj nas po dniu zimne rozsądzi żelazo.
O! zabić go! a potem zabić się samemu.
Cóż jest w tej cichej śmierci okropnego? Czemu
Lękamy się tej ziemi, co nam czoło plami,
I snu z założonymi na piersiach rękami?...
Śmierć – innej nie ma drogi przede mną. – O, Boże!
Gdyby mi kto powiedział wczora, że być może
Jaki człowiek na ziemi, z sercem ludzkim w łonie,
Śmielszy niż róża listkiem kryjąca jej skronie,
Bliższy jej ust niż swojski jej kanarek złoty,
Szczęśliwszy niż powietrze, niż owe istoty,
Muszki wieczorne, którym ja zazdroszczę co dnia...
Ach – nie wiem... wczoraj mi się zdawała to zbrodnia
Dotknąć jej twarzy... Dzisiaj może bym szalony...
Tak więc ten, co się pali sam – żar zapalany

Ciska na serca drugich i winien pożogi,
Która człowieka wali losowi pod nogi
Zimnym – zwalanym trupem...

SCENA VII

WOJEWODA, ZBIGNIEW

WOJEWODA

Waść tu czekasz kogo?
Waść widzę porysował marmury ostrogą.
Coż to jest za rysunek... trupia głowa? – Synu,
Waszeć mi chcesz się rąbać? – wstyd – to człowiek z gminu,
Takiego wojewoda pod kijem zatłucze...
Posłałem Chmarę... ja go respektu nauczę...
Melka niewinna, że krew pod oknem – niewinna;
Lecz z paziem, co ją sądził ścierką – to rzecz inna.
Pod kijami odszczeka! Już posłałem Chmarę...
Zostaw to wszystko, waszeć, na te czoło stare. –
Czy ty myślisz, że matka o tym nie wiedziała?

ZBIGNIEW

O! na to ja przysięgnę!

WOJEWODA

Panu Bogu chwała,
Że mi nadarzył świętą kobietę za żonę...
Czy waść uważał? miała oczęta czerwone
Od płaczu...

ZBIGNIEW

Bo też każde posądzenie boli...

WOJEWODA

Posłałem ludzi – będą przy wielkiej topoli
Koło karczmy na tego czatować gałgana.

ZBIGNIEW

Lecz jak się król pan dowie?

WOJEWODA

Króla mam za pana,
Ale nie w moim domu.

SCENA VIII

Ciż sami, KRÓL i MAZEPA wychodzą z bocznych drzwi.

KRÓL

Mości wojewodo!
Paź jedzie do Głuchowa, potem z naszą zgodą
Powraca do Warszawy; rzecz ukartowana.
Pozwólże mu waścine uściskać kolana
I każ mu spuścić mosty.

WOJEWODA

Niech odjeżdża zdrowo...
A ode mnie niech przyjmie szablę turkusową
I rumakiem murzynem nie gardzi na drogę...
Koń ten bystre ma oczy i lotną ma nogę...
Oby waści szczęśliwie niósł przez nasze pola
Do szczęśliwego celu.

MAZEPA

Jeśli wasza wola,
Przyjmuję oba dary. – Piękny upominek
Dobra szabla, a jeszcze lepszy koń murzynek...
I bodajby to koń był – co kiedyś po lesie
I po łąkach aż na tron pazika zaniesie,
Jak to już wywróżyła Cyganka przed laty.

KRÓL

A lećże mi po łąkach, paziku skrzydlaty!
Wspomnij o mnie na tronie i bądź mi aliantem. –
A teraz, wojewodo, chodźmy alikantem
Pić za szczęśliwą podróż tego pretendenta
Do korony. –

do Mazepy

Niech waszeć o listach pamięta.

Odchodzi z wojewodą.

SCENA IX

MAZEPA, ZBIGNIEW

ZBIGNIEW
dobywając szabli

Mości panie, do szabli!

MAZEPA
dobywa szabli.

Wiem, co się to znaczy.

ZBIGNIEW

Strzeż łba!

MAZEPA

Mości rotmistrzu, jestem syn kozaczy,
Bić się umiem – lecz wcale nie czuję ochoty
Tłuc ojca turkusówką w syna pancerz złoty;
Ani wojewodzica, co jak róża młody,
Zabiwszy, uciec z zamku koniem wojewody.
Wreście i to waćpanu w pokorności ducha
Wyznaję, że mię teraz poruszyła skrucha,
Że się wstydzę tej w zamku odegranej roli:
Więc jeżeli szacowny pan Zbigniew pozwoli,
Ścisnąwszy się jak bracia, rozjedziemy w zgodzie.
Czar był jakiś w tym zamku, w księżycu, w ogrodzie,
Co mię obłąkał, ogniem zapalił, miłością;
Czar trwa – i mnie uniża teraz przed waszmością,
I szczerym mnie afektem ku niemu zapala.
Cóż mówisz na to waszmość? czy serce pozwala?
Czy od proponowanej jest dalekie zgody? –
Wierzaj mi, wrzućmy nasze zatargi do wody
I bądźmy przyjaciółmi.

ZBIGNIEW

Drwisz? czy jesteś tchórzem?

MAZEPA

Każdy swego honoru powinien być stróżem.
Zdaj to na mnie; potrafię zniżyć się bez szwanku.

ZBIGNIEW

Waść zmykałeś tej nocy.

MAZEPA

Księżyca kochanku,
Czy pewny jesteś, że ja przed waścią umykał?

ZBIGNIEW

Mój Boże! jak wąż z bolu pod żelazem ksykał;
Zdejm rękawiczkę... krwawe masz na ręku znamię.

MAZEPA

Pewnyż jesteś, że twoje żelazo i ramię
Temu winne, mospanie, że mam krew na ręce?

ZBIGNIEW

Wykręcasz mi się podle...

MAZEPA

Lecz się nie wykręcę.
Co? – Oto moja ręka... tak, dalibóg krwawa,
Lecz nie waćpan ją zranił.

ZBIGNIEW

Ba! to rzecz ciekawa!

MAZEPA

Mospanie, jak nabierzesz znajomości świata,
Poznasz, że nieraz cześci albo krwi utrata
Potrzebną jest, ut salvet miłe nam osoby.
Waćpan jeszcze przez żadne nie przeszedłeś proby,
A jednak w tym się właśnie wać znajdujesz razie,
Że nie tak na odwadze szumnej, na żelazie
Honor najdroższej tobie osoby spoczywa,
Jako na roztropności... To sztuka prawdziwa
Serce mieć pełne ognia, zimne jak lód lice
I do grobowca z sobą zanieść tajemnicę.

ZBIGNIEW

Żadnych takich tajemnic nie mam do ukrycia.

MAZEPA

Więc może ja się mylę. – Każdy ma do picia
Kielich mniej więcej gorzki; a ja się lituję
Nad tym, co się codzienną męką serca truje.
Zdjął mię smutek, gdym ujrzał w chmurach ciemnych losu
Dwie istoty cierpiące bez jęku, bez głosu,
Ciche, co mając serca od Chrystusa krwawsze
Mówią: „Niestety!" dodać zmuszeni: „Na zawsze!"
Jestem dziecko – lecz takie widząc przeznaczenie,
Szczere i wielkie w sercu uczułem cierpienie
I litość – i poświęciłbym siebie...

ZBIGNIEW

Za kogo?

MAZEPA

To moja tajemnica.

ZBIGNIEW

Do szabli!

MAZEPA

Tak srogo?

ZBIGNIEW

Serce wydrę...

MAZEPA

Dlaczegoż pobladłeś jak chusta? –
Pewien mi pocałunek wiecznie zamknął usta.

ZBIGNIEW

Kłamiesz jak pies...

MAZEPA

Koniecznie?

ZBIGNIEW

Do szabli, mospanie!

MAZEPA

Ha! kochasz ją.

Biją się. – Zbigniew końcem szabli rozdziera i wyrzuca listy królewskie, które paź był schował przy piersi.

ZBIGNIEW

Dostałeś.

MAZEPA

Waść lepiej dostanie.

Mazepa wytrąca pałasz z ręki Zbigniewowi i obala go na kolano.

ZBIGNIEW

Korzystaj z losu, przepędź mi sztychem przez kości.

MAZEPA
podnosząc go

Zbigniewie! proszę teraz drugi raz waszmości
O braterstwo i przyjaźń. Daj zemście spoczynek.
Użyłem słów wabiących gniew i pojedynek,
Abym poznał, czy wasze jest jednym z tych ludzi,
Który się w domu ojca szpiegowaniem trudzi
I odejmuje pokój starca włosom siwym...
Czy waść jesteś ślachetnym, ale nieszczęśliwym.
O, tak! Szczerze waszmości chcę być teraz bratem...

Zbigniew rzuca się w objęcia Mazepy.

Zbigniewie mój, z tym biednym kłócący się światem
Walką wrącego serca! mój drogi! ślachetny!
Ty mi się podobałeś – ty w tym zamku świetny
Jak rycerz dawnych czasów – ująłeś mi serce.
Słuchaj – twój pożar jeszcze w maleńkiej iskierce,
A już cię strawił, już cię zwiędniałym uczynił.
Aniś ty jeszcze w niczym skalał się – przewinił –
W jej szafirowych oczach twoja bogobojność
Zostawiła anielskość dotąd i spokojność;
Lecz to nie potrwa wiecznie, to nie potrwa długo...
Wierzaj mi – ty być musisz twego losu sługą,
Bo nie możesz być panem – nie – to niepodobna.
Zostaw ją tu – jak róża kwiatami ozdobna
Niech się błyszczy i cicho na słońcu przekwita.
Lecz ty uciekaj – ciebie już skrzydłami chwyta

Straszny duch ognia – tobie uciekać potrzeba.
Wierzaj mi, są miłoście bez gwiazd, Boga, nieba,
Te wkrótce zetrą serce na proch – tak go znudzą,
Tak splamią, tyle razy do niczego zbudzą,
Tyle razy w sen cichy ogłupienia wtrącą,
Że wreście źródło wspomnień na wieki zamącą –
To się i z tobą stanie. Jedź ze mną, Zbigniewie!
Jak dwa motyle w wichru kręcone powiewie
Przeleciemy przez okna otworzone dworu,
Gdzie gapie, a w kontuszach różnego koloru,
Jak ćmy głupie obsiadły starą Francuzicę.
Przewrócimy ten cały stary świat na nice,
Brzękiem, śmiechem, szyderstwem napełnimy salę.
Jak mi serce zagaśnie, to je znów zapalę
Przy ogniu twego serca – a jak ogień boski
I w tobie zamrze – wtenczas żadne łzy i troski
Już nie wrócą i będziem śpiewali victoria!
Widzisz, moje kazanie gorzkie jak cykoria,
Wycisnęło ci z oczu łzy, drogi Zbigniewie...
I cóż?

ZBIGNIEW

Pojadę z tobą...

MAZEPA

Dziś przy wielkim drzewie
Koło karczmy – zaczekam na cię do północy.

ZBIGNIEW

Nie tam – jedź inną drogą...

MAZEPA

Co? czy tam Rakocy
Stoi z wojskiem?

ZBIGNIEW

Nie pytaj, bo mi wstyd wyjawić...

MAZEPA

Więc potrafię się w bliskim miasteczku zabawić
Grą w kości, choćby z jakim wojakiem ciemięgą.

ZBIGNIEW

Czekaj tu; ja ci każę klacz osiodłać tęgą,
Wtenczas wiatr nie doścignie.

MAZEPA

Idź, chłopaku szczery.

Zbigniew odchodzi.

SCENA X

MAZEPA
sam

Panie Mazepo! teraz wasze innej cery –
Co się z twoją złoconą zrobiło maszkarą?
Mówiłeś jak ksiądz – próżno diabeł krzyczał: haro!
Ty brnął w cnotę jak w błoto, ani dbał o siebie...
Dwa dni tego humoru, a umrę: i w niebie
Będę siedział po uszy. – Ba – lecz bies powróci.

Podnosi listy królewskie z ziemi.

Aha! królewskie listy... Ten król mi coś czmuci –
Dalibóg! szablą pieczęć przecięta na dwoje –
Schowam – ja się tej szelmy ciekawości boję;
To mój wróg – ba! – lecz pieczęć na dwoje złamana.
Tylko troszeczenieczkę...

Zaziera w listy.

„Proszę Waszmość Pana”
Do głuchowskiego pisze komendanta...

Przebiega list oczyma.

Nieba!
Ukartowane wszystko na rapt jak potrzeba –
Ortodoksus chce porwać żonę wojewodzie!
Dalej – tu widać jakiś przypisek na spodzie –
Czy ja ślepy? czy bielmo mi na oczach leży?

Czyta.

„Pana Mazepę – zaraz zasadzić do wieży
I strzec aż do dalszego z nim rozporządzenia".

Chowa listy.

Ach, panie ortodoksus – co? – mnie do więzienia?
A młodziutką starego żonę w twoje łapy?...
Więc ty myślisz, że wszyscy – włącznie ze mną – gapy,
Że w twoich sidłach muszki uwikłane zginą? –
Tej nocy muszę widzieć się z wojewodziną.
Jej tylko mogę wyznać tę dziecka ciekawość –
Czegoż się lękam? – Moja zwinność, lotność, prawość
Wszystko ocali. – Będę ją widział tej nocy...
Mam jej honor i własną śmierć we własnej mocy;
Z tym się zgubić nie można.

SCENA XI

ZBIGNIEW wraca, MAZEPA.

ZBIGNIEW

Koń czeka gotowy.

MAZEPA

Do widzenia.

Wychodzi.

ZBIGNIEW
sam

Skończona rzecz – ugiąłem głowy
Przed nieszczęściem. – Skończona ze mną rzecz – zginąłem.
Gdyby wiedzieć, że człowiek smutny jest aniołem,
Że co tu niespokojnych miłości uniknie,
To będzie miał u Boga. – Mój cień wkrótce zniknie
I w tej krainie więcej o mnie nie usłyszą. –
Ale po latach wielu – z jaką straszną ciszą
Trumny się starych ludzi w jednym lochu schodzą,
Jakby się nigdy z sobą nie znały – i płodzą
Robactwo obrzydliwe. – Patrząc na te kości,
Kto by wtenczas przypomniał ludziom o miłości,
Odebrałby śmiech dziwny trumien w odpowiedzi

I odszedłby jak głupiec z mistycznej spowiedzi. –
Czas jest rozgrzeszycielem. – O! jakże tym błogo,
Co swe gryzące wiecznie serce przeżyć mogą!

SCENA XII

ZBIGNIEW zamyślony. – Widać AMELIĘ zbliżającą się po drugiej stronie arkad. – KSIĄDZ idzie za nią – Amelia staje przed Zbigniewem i uderza go lilią po twarzy.

AMELIA

Cóż tak smutny?

ZBIGNIEW

Nic – głowa mi cięży jak ołów.

Amelia daje Zbigniewowi lilię – lecz ksiądz stojący za nią wyrywa kwiat z ręki Amelii i mówi srogo.

KSIĄDZ

Daj do kościoła – lilia jest kwiatem aniołów.

KONIEC AKTU DRUGIEGO

AKT TRZECI

SCENA I

Pokój wojewody.
WOJEWODA, CHMARA

WOJEWODA

Więc paź jest tu? w ogrodzie?

CHMARA

Widziałem na oczy

WOJEWODA

Zdejm wacan strzelbę... spróbuj, czy zamek odskoczy.
Czemu waść patrzysz na mnie? – Co? – Zbierz acan ludzi,
Ale cicho, niech się król jegomość nie zbudzi.
Idź – z ludźmi bądź w ogrodzie.

Chmara wychodzi.

Panie! Chryste Panie!
Otóż to rzecz! w zamczysku moim polowanie
Na gacha mojej żony! Chryste! Jezu Chryste!
A dajże Ty umarłym światło wiekuiste!
Pomrą! piekielnie pomrą.

Wychodzi zbrojny.

SCENA II

Mieszkanie wojewodziny. – Okno otwarte na balkon – z jednej strony alkowa zasłoniona firankami.

MAZEPA
włazi oknem.

Wszystko śpi w zamczysku.

Żadnego po komnatach szmeru ani błysku.
Doskonale – to pokój kobiecy. – Gdzież ona?
Może jeszcze w ogrodzie chodzi zamyślona?
Może u swoich niewiast? –

pokazując na alkowę

Może tam uśnięta?
Co robić? czy tam zajrzeć? – Alkowo przeklęta!
O najniebeśpieczniejsza z zasadzek, alkowo!
Za tą zasłoną lekką, wiotką, purpurową,
Ona śpi snem różowa, cicha. – Diable! diable!
Jak ty mnie dręczysz...

Zaziera w alkowę i wraca.

Pusta. – Przysięgam na szablę,
Że nie miałem złej myśli ruszając firanek.
Cóż robić? – Ona przyjdzie – skryję się na ganek,
A na wachlarzu kilka słów do niej napiszę...

pisząc

Odeszlij twe niewiasty – jestem tu –

Rzuca wachlarz.

Co słyszę?
Kroki dwóch osób – mury te dla mnie fatalne!
Ha! jeśli mnie odkryją tu – w łeb sobie palnę!

Wchodzi do alkowy i zasłania firanki.

SCENA III

AMELIA i ZBIGNIEW

AMELIA

Więc to ostatnie twoje ze mną pożegnanie?

ZBIGNIEW

Tak, moja matko.

AMELIA

Słyszysz słowików śpiewanie?
Chce mi się płakać – biedna ja! biedna!

ZBIGNIEW

Dlaczego?

AMELIA

Nie wiem – ja na tym świecie nie pragnę niczego,
A jednak ja nie jestem szczęśliwa. – Ja nie wiem,
Co mi jest. – Siedząc teraz z tobą pod modrzewiem
Zdało mi się, że jakaś okropna godzina
Dzwoni w nocnym powietrzu. – Wczoraj moja sina
Szpileczka turkusowa, którą mam po matce,
Złamała się – to mała rzecz! – lecz na okładce
Książki od nabożeństwa zapisałam sobie
Ten dzień jak zły dzień. – Boże! skądże przyszło tobie
Odjeżdżać?... Ty mi nigdy nie mówiłeś o tem. –
Zostanę sama! – Lecz ty odjeżdżasz z powrotem?

ZBIGNIEW

Nie, matko.

AMELIA

Nie! – więc nigdy tu już nie powrócisz?!

ZBIGNIEW

Nigdy! nigdy już! nigdy!

AMELIA

Żałośnie mi nucisz –
Jak szpaczek, co jednego nauczony słowa,
Nie rozumie i gada...

ZBIGNIEW

O, matko, bądź zdrowa!

AMELIA

Chodź tu klęknij mi, wasze – cóż tak nieserdecznie
Żegnasz się? – I ty mówisz, że się żegnasz wiecznie!

Ja ciebie nie rozumiem. – Chodź – czoło waszmości
Okropnie zimne.

ZBIGNIEW
klęka przed nią

Matko! o! matko, litości...

AMELIA

Milcz! milcz! ja cię rozumiem – tak padłeś przede mną,
Waćpan przede mną strasznie upadłeś – Bóg ze mną,
Ja waćpanu nie mogę nic – prócz łez – ja sama
Cierpię. – Idź waść.

ZBIGNIEW

Litości!

AMELIA

Prócz łez... Jaka plama
Dla mojej czystej duszy tak z waćpanem gadać,
Jak gdybym rozumiała. – Nie chcę o nic badać –
Ja będę wiecznie Boga za ciebie prosiła. –
Nie bój się, my niewinni: Bóg cierpienia zsyła,
Ale można spokojność wyprosić u Boga. –
Ja pana żegnam wiecznie – ja jestem uboga,
Nie mam co dać mu prócz łez. – To ciebie nie splami,
Że schylona nad tobą obleję cię łzami,
Ty będziesz je pamiętał, te łzy. – Proszę! proszę!
Proszę te łzy pamiętać – i o mnie. – Ja znoszę
Wielkie męki, lecz proszę źle nie myśleć o mnie,
Bo to, co teraz mówię – mówię nieprzytomnie.
Bądź zdrów.

ZBIGNIEW
chce wstać i mdleje.

Ciemno mi w oczach...

AMELIA

Słyszysz! ktoś nadchodzi. –
O, wstań! o, wstań!... to ojciec nasz. –

do wchodzącego WOJEWODY

Niech pan dobrodziéj
Ratuje – twój syn leży mi u nóg zemdlały.

SCENA IV

Ciż sami, WOJEWODA, CHMARA

WOJEWODA
do ludzi za sceną

Pilnować drzwi i okien. – Jeszcze honor cały –
Mój syn tu był na straży.

do Amelii

Czyś ty jego struła?

AMELIA

Ja?

WOJEWODA

Ty – bez cześci.

AMELIA

Mężu!

WOJEWODA

Waćpaniś tu czuła
Gacha w komnacie; czarów użyłaś na dziecko.
Wszedł i omdlał.

AMELIA

Co waćpan mówisz?

WOJEWODA

O! zdradziecko
Umiesz ty się wykręcać, czarna ohydnico. –
Panie Chmara! synowi memu pod nos świécą –
Czy żyje?

CHMARA

Dycha, panie.

WOJEWODA

Wynieść do ogrodu.

ZBIGNIEW
przychodząc do zmysłów

Gdzie jestem? co to znaczy? ojciec! –

WOJEWODA

Bez wywodu,
Panie synu – nie kryj się waćpan – ja świadomy
Całej rzeczy. – Bogdajby mnie trzasnęły gromy!
Bogdajbyśmy obadwa legli od pioruna...
I ta winna! ta sądna! ta przebiegła kuna...
Ta! ta ścierka!

ZBIGNIEW

Ach! ona, mój ojcze, niewinna.

WOJEWODA

Nie – ona jest, jak mówią, kobieta uczynna,
Nic więcej – ona tylko się...

ZBIGNIEW

Ojcze! na Boga!

WOJEWODA
do Amelii

Jak mi waćpani płaczesz? jak cię trzęsie trwoga?
Ha! bo też tu się stanie z nami rzecz okropna. –
Waćpani mi tu byłaś bardzo nieroztropna!
Waćpaniś prowadziła źle twe ceregiele,
To teraz będą kiry i trumny w kościele;
Przygotuj się, waćpani! bo to sprawa czarta.
O! jaka ty na czole ze wstydu wytarta!
Inna by już mi do nóg padła cała długa
I całowała stopy.

AMELIA

Ja waszmości sługa,
Ale jestem niewinną.

Zbigniew pada do nóg.

WOJEWODA
do Zbigniewa

Ty śmiesz prosić za nią?

ZBIGNIEW

Nie, ja sam jestem...

WOJEWODA
przerywając

Tak, ty – z twoją matką panią
Złączyliście się...

ZBIGNIEW

Ojcze!

WOJEWODA

Przeciw starca głowie,
Aby ją okryć hańbą – niech ci Bóg da zdrowie;
Wybrałeś się tu dobrze z protekcyją, wasze.

ZBIGNIEW

Ojcze! choćbyś miał piorun, to ja go zagaszę
Krwią moją i sam jeden tę winę odkupię!

WOJEWODA

O! synu krwi wężowej! – synu – zimny – trupie!
Bez duszy – i ty żadnym gniewem się nie palisz?
Czy twoje młode kości naruszył paraliż?
Czy serce tylko twoje tknięte paraliżem?

ZBIGNIEW

Ojcze, te słowa dla mnie są boleści krzyżem –
Reszta będzie bez męki. – Syn z pokorą czeka.

WOJEWODA
do Amelii

Waćpani masz w sypialnym pokoju człowieka.

AMELIA

Ja...

WOJEWODA

Patrzcie na nią teraz! patrzcie, jak się chwieje –
Ona tu wnet omdleje.

AMELIA

Nie – ja nie omdleję.
O, Matko Boska! bądź ty ze mną w tej godzinie!

WOJEWODA

Przysięgam, że waćpani gach jak mucha zginie. –
Panie Chmara, poszukać w alkowie!

AMELIA
zatrzymując Chmarę

Stój, wasze!
Pierwej w tych piersiach srogie utopcie pałasze,
Nim dotkniecie firanek – a ty słuchaj, mężu.

WOJEWODA

W twoim pokoju człowiek jest – kobieto! wężu!

AMELIA

Zbigniewie! nie ma w moim pokoju nikogo.

WOJEWODA

Da się to widzieć.

ZBIGNIEW

Ojcze, nim postąpisz nogą,
Pomyśl, co robisz – tu się rzecz okropna stanie...
Ja wierzę – i ty musisz wierzyć – o, mój panie!
O, mój ojcze! ty wierzysz? nieprawdaż?

WOJEWODA

Rufianie!!

ZBIGNIEW

O! mój ojcze!

WOJEWODA

Dlaczegoż ty się z pasjonatem
Droczysz – i stoisz tutaj – i jesteś mi katem?...
Dlaczego ty jej wierzysz? – O godzino sromu!
Waść by mnie teraz wtrącił do szalonych domu?
A jednak ja mam zmysły wszystkie dobrze zdrowe.
Panie Chmara! każ ludziom tę straszną alkowę
Zrewidować – tam nie ma okien; nie uciecze –
Tu go waćpani kozak za włosy wywlecze,
Będziesz ssać jego rany i całować w usta,
Położysz się na piersiach – lecz pierś będzie pusta,
Bo ja mu z piersi serce jak oko wyłupię. –
Ja waćpani pozwolę potem spać przy trupie
Jeśli nie będziesz chciała – przywiążę jak sukę. –
Ja dam niewiernym żonom okropną naukę,
Będą o niej pamiętać, aż Polski nie będzie.
Waćpani będziesz słynąć w sławnych ścierek rzędzie –
Mną będą straszyć dziatwę. – Hej, iść pod kotary!

Ludzie zawołani przez Chmarę chcą iść do alkowy.
Zbigniew staje u wejścia i dobywa szabli.

ZBIGNIEW

Ojcze, każ im się cofnąć, bo pójdą na mary...
Bo ja tu ich nie puszczę. –

WOJEWODA
sam daje krok w przód.
Zbigniew dobywa pistoleta i przykłada sobie do piersi.

On ze mną zaczyna.

ZBIGNIEW

Stój, ojcze! bo na progu tu wstąpisz w krew syna.

WOJEWODA

A to diabeł zacięty!

AMELIA

Zbigniewie! Zbigniewie!
Odsłoń firanki – ja wiem, że twój ojciec nie wie,
Co ja cierpię – lecz niech się przekona oczyma...
Oczy są jego sercem, on innego nié ma;
Gdyby miał – ulitowałby się tysiąc razy.

do wojewody

O, panie! ja niewinna! ja bez żadnej zmazy –
Lecz patrzaj, co ty robisz tu z sercem kobiéty?
Patrz! twój syn do ust kładzie pistolet nabity:
On nie może wytrzymać udręczenia mego,
On się chce zabić, panie...

WOJEWODA

A wiesz ty, dlaczego
Do ust włożył pistolet i za śmiercią dyszał?
Bo tam za sobą szelest człowieka usłyszał,
Bo ja aż tu słyszałem.

AMELIA

Ten starzec mię łamie!
Zbigniewie! tyś nie słyszał nic? – Ten starzec kłamie.

ZBIGNIEW
jakby pasując się z sobą i wpadając w obłąkanie

Nie, ja nic nie słyszałem – nic – to rzecz skończona,
Tam nikt nie wejdzie. – Piersio Chrystusa czerwona
Siedmią ranami – tam nikt nie wejdzie... o! Boże...

Idzie ku Amelii.

Matko! – macocho –

Cofa się ze wstrętem i znów wraca przed alkowę.

Ojcze – ja się tu położę
Jak pies i nikt nie wejdzie, miej litość nade mną.
Ojcze! o! ja omdleję – słabo mi i ciemno...
Ja omdleję drugi raz. – Ta scena mię dręczy!
Ojcze! syn ci na duszę nieśmiertelną ręczy,
Że tam nie ma nikogo – czy ci nie dość na tem?...
Ojcze! o! będzie ze mną tak jak z moim bratem,
Którego ty zabiłeś przed laty niechcący...
Patrzaj – ja cały blady – patrzaj – cały drżący –
Ja słabnę – jeszcze chwila, a serce mi pęknie.

AMELIA
do wojewody

Litości, panie – niechaj twa zaciętość zmięknie –
Ja bardzo cierpię –

WOJEWODA
ponuro

Chciałbym uwierzyć w waćpanią.

Zdejmuje ze ściany krucyfiks.

Przysięgniesz na krucyfiks?

ZBIGNIEW

Ja przysięgnę za nią,
Ojcze! co myślisz? – kazać przysięgać kobiécie?
Ja sam oto na moje nieśmiertelne życie,
Na tym krzyżu obiedwie położywszy ręce,
Przysięgam. – Usta kobiet są jak niemowlęce,
Ich straszliwymi słowy nie potrzeba mazać...
Mój ojcze, daj krzyż – ludziom już można rozkazać,
Aby odeszli. –

na stronie

Cóż to! i ona się zbliża? –

AMELIA

Ja przysięgnę.

ZBIGNIEW

Ty?

AMELIA

I cóż?

ZBIGNIEW
cicho do ucha Amelii

Matko – precz od krzyża!

AMELIA
kładzie rękę na krucyfiksie.

Na Chrystusowe rany i na matki duszę,
Na wycierpiane teraz krzyżowe katusze,
Przysięgam, że niewinnie byłam posądzona.
Niech wam tak Bóg odpuści.

ZBIGNIEW

Ojcze! rzecz skończona.

WOJEWODA

Ha?

ZBIGNIEW

Wszak przysięgła?

WOJEWODA

Amen.

ZBIGNIEW

Ojcze! idźmy razem,
Ja sam jestem – jak senny!

WOJEWODA

Chmara! idź z rozkazem,
Niechaj mi tu mularzy przyszle budowniczy.

Chmara odchodzi.

ZBIGNIEW

Cóż to jest?

WOJEWODA

Król jegomość tutaj sobie życzy
Kaplicę mieć pod bokiem; więc trzeba mularzy.

ZBIGNIEW

Ojcze! tobie coś patrzy okropnego z twarzy.

WOJEWODA

Ja, mospanie, spokojny. – Na Chrystusa rany –
Spokojny jestem starzec. Choćby teraz w tany,
Tak mi wesoło, tak mię ta przysięga cieszy.
Gdyby nie to, że śmierci się kościotrup śpieszy
I już stoi nad głową, śmiałbym się na gardło...
Lecz, mości panie, serce już we mnie umarło;
Śmierć się dotknie i kości na proch się rozsypią...

Cyt – cyt – cyt... czy słyszałeś? jakieś buty skrzypią
Czemu waść drżysz?

ZBIGNIEW

Już późno, ojcze, już poranek...

Wchodzą mularze i CHMARA.

WOJEWODA

Zamurować alkowę – nie tykać firanek.

ZBIGNIEW

Mój ojcze, ta niewiara...

WOJEWODA

A waść mojej żonie
Wierz – przysięgła na krzyżu – to ja teraz bronię,
Abyś ją waść o krzywą posądził przysięgę. –
Zamurować! – Na piekieł czerwonych potęgę
Zaklinam się, że nigdy tam nie zajrzą ludzie.
Tam leży tajemnica, tam żeńskiej obłudzie
Jest zamknięta rzecz czarna, dręcząca – tam kara!
Tam po ciemnościach z głodem tłukąca się mara,
Tam letargnik żyjący swego ciała strawą...
Ze szklannymi oczyma, z gębą wyschłą, krwawą,
Gryzący ręce. – Patrzcie, jak ten mur podrasta.
Otóż to z sercem prawie kamiennym niewiasta,
Żona, co dba o siebie, o honor kobiécy,
Zabójczyni zrobiona nagle z nierządnicy.
Synu! Co wacan myślisz o swojej macosze?

Podczas tych słów mularze już część wejścia zamurowali. – Amelia, która stała zamyślona, rzuca się nagle do nóg wojewody.

AMELIA

Panie! mój mężu...

WOJEWODA

Aśćka mi rozkazuj.

AMELIA

Proszę,
Pozwól mi, nim alkowę zamurują...

WOJEWODA

Aha!

AMELIA

Ja muszę tam wejść, mężu!

WOJEWODA

Już aśćka się waha –
A przysięgłaś!

AMELIA

Ja muszę tam wejść, nim dokończą.

WOJEWODA

Jak waćpanią Bóg złączy – ludzie nie rozłączą...
Gotowi zamurować.

ZBIGNIEW
na stronie

Dzień sądu prawdziwy.

AMELIA
pokazując na alkowę

Panie, tam jest...

WOJEWODA

` Ha – jest kto? i cóż?

AMELIA

Tam jest żywy...

ZBIGNIEW
na stronie

Kto? czy tam król?

AMELIA

Konterfekt mej nieboszczki matki.

WOJEWODA

Na Boga ran siedmioro – wybieg bardzo gładki!
Precz od kolan! – a wy tam spieszniej z tą robotą.
Rozwiedziemy się, pani; tę obrączkę złotą
Odbierzesz, cudzołożna żono, w konsystorzu.
A teraz mi, acani, utoniesz jak w morzu.
Pod klucz serce, nie będziesz mnie więcej hańbiła.

CHMARA

Panie, mur dokończony.

WOJEWODA

Zamknięta mogiła.
Na murze krzyż napisać...

ZBIGNIEW

znajduje wachlarz rozłożony, na którym był Mazepa o swoim przyjściu napisał. – Czyta i chowa wachlarz.

O, nieba! – co widzę!

WOJEWODA

Chodź stąd, waćpani, nie płacz... ja z łez próżnych szydzę;
Precz stąd wszyscy – tu będzie królewska kaplica;
A za ołtarzem straszna, trupia tajemnica;
Między tobą, niewierna, a piekłem chowana...
O! straszliwa to ściana! boleśna to ściana!

do Chmary

A wy – co tam byliście tego muru bliscy,
Milczcie. – Et requiescat in pace! – I wszyscy
Precz stąd.

Wychodzą wszyscy. Wojewoda ostatni żonę za rękę, na pół omdlałą, wyciąga.

KONIEC AKTU TRZECIEGO

AKT CZWARTY

SCENA I

Pokój ciemny – okno jedne z kratami.
AMELIA sama, potem CHMARA

AMELIA

Z wszystkich nędz – najstraszniejsze ludzkie zapomnienie.
O! jak posępnie błyszczą księżyca promienie!
Już druga noc – jam ani godziny nie spała.

CHMARA
wchodząc z wody dzbankiem i z chlebem

Czy pani będzie jadła?

AMELIA

Nie.

CHMARA

Pani płakała?

AMELIA

Nie... Czy nikt się nie pytał ciebie, panie Chmara,
Jak ja się mam?

CHMARA

Nikt, pani.

AMELIA

I nikt się nie stara
Za mną? nikt się nie wstawia? – Czy jegomość w zdrowiu?
Powiedz, że tu od tego na dachu ołowiu
Zimno mi, ja mam febrę.

CHMARA

Czy przysłać doktora?

AMELIA

O, nie! jeszcze nie jestem ja śmiertelnie chora,
Tylko mi zimno. Czy tu ksiądz nie przyjdzie do mnie,
Ksiądz spowiednik?

CHMARA

Pan się dziś rozgniewał ogromnie
Na panicza, godzinę się kłócili z synem.

AMELIA

Ach!

CHMARA

Panicz się za księdzem ujął kapucynem,
Lecz bardzo było trudno dójść do ładu z panem,
Wreszcie zezwolił. Oto chleb i woda z dzbanem,
Niech się pani posili – wszystko dobrze będzie.
Przypomniały dziś panią panu dwa łabędzie,
Co przypłynęły po żer aż pod okno śklane –
Pan je chciał spłoszyć...

AMELIA

Moje łabędzie kochane.

CHMARA

Pan je chciał spłoszyć, nawet już ze strzelby mierzył,
Ale pan Zbigniew ręką po lufach uderzył
I nabój poszedł na wiatr. Jegomość już wdycha;
Wczoraj ledwo przy stole wziął się do kielicha,
Nie mógł dopić – i ryknął jak lew – wstał od stołu
I chciał odbić alkowę... ba – pańskiemu czołu
Coś cięży, coś dolega – wstyd samego siebie...
Ja go znam – on się prędzej pod zamkiem zagrzebie,
Niż przyzna się do żalu – to panisko dumne,
Ja go znam; taki dzieckiem był i pójdzie w trumnę.
Ja go znam – to dotkliwy jest pan na honorze.

AMELIA

Panie Chmara, acana słowo wiele może –
Proś, acan, jegomości i nalegaj na to,
Aby zajrzał w alkowę.

CHMARA

Juściż, całe lato
Nie przejdzie tak, wypłynie na wierzch tajemnica –
Ale teraz nie można.

AMELIA

Czemu?

CHMARA

Tam kaplica,
Gdzie był pokój imości, ołtarz – gdzie alkowa.
Królisko się tam ciągle z brewijarzem chowa,
Wpadł w religijny afekt i sprowadził popów
Unitów.

AMELIA

Panie Chmara, zbierz ty kilku chłopów,
Pójdź w nocy, każ rozwalić mur. – Pan się przekona,
Że niewinną posądził – że ja wierna żona.
Ty nawet panu wielką uczynisz przysługę.

CHMARA

Ale pani, tam człowiek jest – ja w tę framugę
Zajrzałem – stał tam blady jak trup...

AMELIA

Matko Boska!
Czy to jest urok jaki? Panno Częstochowska!
Czy jaki zły duch ludziom tym pokazał lice?
Człowieku, ty widziałeś szatana źrennice,
Błyszczące się w ciemności ponad moim łożem...
Idź precz! idź, jesteś kłamcą!

CHMARA
wychodzi.

SCENA II

AMELIA
sama

O! gdyby tym nożem
Można się przebić i być spokojną, i zasnąć!
Nie, nie, nie mam odwagi – ja muszę zagasnąć
Z wolna, wypiwszy do dna ten kielich goryczy.
Cóż to? słychać po wschodach znów krok tajemniczy?
Ktoś idzie – ksiądz zapewne.

SCENA III

AMELIA, ZBIGNIEW wchodzi zakapturzony w księdza habicie.

AMELIA
rzucając się ku niemu

To anioł z obłoków.
Zbigniewie, jam poznała szelest twoich kroków!
To ty!

ZBIGNIEW

Precz! precz! – z daleka ode mnie!

AMELIA

Co słyszę?
To musi być kto inny.

ZBIGNIEW
odsłania twarz.

To ja.

AMELIA

Gniew kołysze
Twoją wiotką postacią jak znikomym cieniem. –
I z czymże ty przyszedłeś do mnie?

ZBIGNIEW

Z potępieniem...

AMELIA

Za cóż ty mię potępić chcesz? Ty cały drżący.

ZBIGNIEW

Przyszedłem cię potępić jak umierający,
I przekląć – i przed tobą trupem się położyć,
Lecz pierwej przekląć...

AMELIA

Skądże ci mnie biedną trwożyć?
Dlaczego ty przeklinać mnie masz? Wszak ty jeden
Nie masz prawa przeklinać.

ZBIGNIEW

O! tu mi był Eden...
Oczy twe były dla mnie gwiazdami zbawienia,
Hymnem anielskim twoje tłumione westchnienia,
Twoja dusza połową mej duszy weselszą;
Nie mówiłem ci tego, pókiś była bielszą;
Teraz ty czarna, ciebie już słowa nie splamią,
Choćbym powiedział: „kocham" – oczy twoje kłamią,
Serce twoje jest brudne, usta twoje drżące
Zdają mi się tak na mnie oddychać gorące,
Że mi się czoło pali i więdnie. – O, matko!
Z daleka stój. – Przyszedłem się na twoją gładką
Twarz zapatrzyć i ludzkiej piękności urągać...
Nie śmiej już po mnie żadnej przysięgi wyciągać,
Bo już nie mógłbym przysiąc, żeś nie jest fałszywą;
Chociaż ty mnie przysięgać nauczyłaś krzywo –
Ja ciebie teraz czegoś nawzajem nauczę –
Chodź tu – powiem na ucho: – Utnij włosy krucze,
I powieś się – lub, słuchaj, zakryj twarz włosami,
Bo się nie płonisz...

AMELIA

Zbigniew!

ZBIGNIEW

Ty mię raz już łzami
Oszukałaś – więc oszczędź sobie teraz mdłości –
O! jak ja tę kobietę kochałem! – Litości!
O! jak ja tę kobietę kochałem!!!

AMELIA

Zbigniewie...

ZBIGNIEW

Kto by myślał, że ona nic o żądzach nie wie!
Ja sam myślałem – głupi! – Teraz dobrze pomnę,
Jakie mi ona nieraz uściski nieskromne,
Jakie gorące usta na czole mi kładła...
Drżę cały, kiedy myślę... i tego widziadła
Nie mogę teraz wygnać z pamięci – nie mogę! –
Śmiała się ze mnie w duchu! – Chodź, dam ci przestrogę:
Nie kochaj się ty nigdy w człowieku cnotliwym,
Bo to jest miłość długa i głupia, i żywym
Nie przystoi – lecz musi być wreście wyśmianą.

AMELIA

Jakżem się ja za niego modliła dziś rano!

ZBIGNIEW

Ty?

AMELIA

Czy wiesz ty, co do mnie mówiłeś, Zbigniewie?

ZBIGNIEW

Czy ty go bardzo kochasz?

AMELIA

Kogo?

ZBIGNIEW

O, żarzewie
Piekielne! – ona pyta, kto!... wiesz! twój kochany!
Wiesz... o! ten podły... o! ten tchórz – zamurowany.
Czy ty go bardzo kochasz? mów! mów! klnę się duszą,
Że się rączęta twoje w moich rękach skruszą,
Jeśli nie powiesz. – Wyznaj, nie potrzeba szlochać –
Ty zamurowanego musisz bardzo kochać,
Bo ty myślisz, że się on poświęcił za ciebie?
Kłamstwo!! omdlał ze strachu – to tchórz! – Jak Bóg w niebie!
To tchórz – ze strachu omdleć musiała gadzina...
Ale gdy się obudził, to ciebie przeklina,

To pierś drze i przeklina; ręce w piersiach broczy,
Ot i chciałby tę swoją krew ci rzucić w oczy...
Tu – gdzie te łzy po czystym migają lazurze...
On cię przeklina, ręce swe krwawi na murze,
Potem je niesie do ust z głodu i krew pije,
Ten człowiek teraz tylko przekleństwami żyje...

Zamyśla się.

Ona go będzie wiecznie kochać umarłego...
To sęk, jak wydrzeć marę z pamięci – bez tego
Zemsta się jak skorpijon własnym jadem chłoszcze.

ze smutkiem i skargą

Amelio! o, Amelio! – chodź tu – ja zazdroszczę
Tamtemu człowiekowi i zawiść mię dręczy...
Amelio... ja jęczałem, jak on teraz jęczy,
Jak on, patrzaj – pogryzłem z bolu ręce obie,
Ja mu będę zazdrościł spokojności w grobie
Tak, jak teraz zazdroszczę męczarni i głodu...
Daj mi ten nóż... to serce chce zimnego lodu...
Obaczysz, jak ja umiem kochać, cierpieć, konać,
Daj nóż. – Ja ciebie muszę, kobieto, przekonać,
Że gdybyś mnie kochała, to ja bym był godny
Nawet miłości wiecznej.

AMELIA

Stój! nóż nadto chłodny –
Ja ci go moim sercem rozdartym ogrzeję –
O! jak ten człowiek straszny! – serce we mnie mdleje.
Zbigniewie! czy ty pewny, że tam był kto taki?

ZBIGNIEW
rzuca jej wachlarz.

Patrz!

AMELIA

Wachlarz mojej matki.

ZBIGNIEW

Czytaj – tam są znaki,
Po których ja poznałem, że był...

AMELIA

Chryste Panie!...
Prowadź ty mnie – przed królem uczynię wyznanie.
Prowadź mię – ja niewinna – lecz tam człowiek kona.
Potem umrę ze wstydu i w twoje ramiona
Upadnę skonać. – Ty mię uwierzysz niewinną.
O! przed królem ujrzycie wy mnie teraz inną,
Ja was tam dobrze wszystkich i ciebie przekonam,
Ja wam opowiem wszystko, co wiem – potem skonam.
To może wy się przecie zmiękczycie litością.

SCENA IV

Ciż sami, WOJEWODA

WOJEWODA

Waćpani masz przed królem stanąć jegomością –
Ze mną! Rzecz się odkryła.

Wyciąga za sobą żonę.

ZBIGNIEW

Bronić ją! Niewinna!

Zrzuca habit księdza i wychodzi.

SCENA V

Pokój jak w trzecim akcie, przemieniony na kaplicę.
KRÓL stoi na stopniach ołtarza. – Kilku KSIĘŻY. –
Potem WOJEWODA, AMELIA, potem ZBIGNIEW.

KRÓL

A! to, święci ojcowie, jakby powieść gminna;
Mury jęczą – trudno tu strachom nie dać wiary...
Coś mi się bardzo kręci wojewoda stary.
Żona jego zniknęła – może tu zamkniona.

WOJEWODA wchodzi z AMELIĄ

WOJEWODA

A ot mi, królu, moja zmartwychwstała żona.

KRÓL

Lecz tam jęk słychać było, przeniknął mi kości.
A, panie wojewodo – gdzie jest syn waszmości?

WOJEWODA

Nie wiem.

Wchodzi ZBIGNIEW.

A ot i Pan Bóg zesłał mego syna.

KRÓL

To rzecz dziwna! Ojcowie święci, to kraina
Zaczarowana – duchy wywołane stają;
Mury te, wojewodo, dziwne rzeczy tają;
Rozkazujemy zaraz tę ścianę rozwalić.

WOJEWODA

Wolałbym, miłościwy panie, zamek spalić,
Za mur ten nie zajrzawszy – lecz gdy taka wola...
Panie Chmara, rozbić mur... Panie Chmara, hola!
Krzyknij mi tam na ludzi, niechaj przyjdą z młoty.
Lecz, miłościwy panie królu, ten skarb złoty
Będzie należeć do mnie... cały skarb cacany –
Bo to skarb przez małżonkę moją pochowany.

KRÓL

Rozbić mur.

Ludzie rozwalają mur, jeden z księży wchodzi do alkowy.

Cóż tam?

KSIĄDZ

Jakiś człek bez zmysłów leży.

KRÓL

Wynieść go tu...

WOJEWODA

Lecz królu, on do mnie należy.

SCENA VI

Ciż sami, MAZEPA wyprowadzony z alkowy przez księdza

KRÓL

Co to znaczy? mój własny paź – to pan Mazepa!

WOJEWODA

Fortuna mi, jak widzisz, królu, daje ślepa
Twego pazia za trupa.

KRÓL

Ocucić go winem.
Na Boga! – Wojewodo, z twoim panem synem
Odpowiecie przed sądem i przed trybunały!

WOJEWODA

To mi więc, mości królu, jest krok nazbyt śmiały
Zabić cudzołożnika?

KRÓL

Rzecz się ta wyświeci...
Gościnny mi się wcale zdaje dom waszeci! –
Panie Mazepo – cóż się waćpanu wydarza?

MAZEPA

Mości królu, wychodzę spod tego ołtarza
Jak Lazarus – rzecz całą, jak była, odsłonię,
A przynajmniej, że honor tej pani obronię,
Która niewinnie męża posądzenie znosi.
Potem paź kogo trzeba pokornie przeprosi,
A komu trzeba – mignie pod oczy żelazem.
Wyprawiony przez ciebie, panie mój, z rozkazem,
Wziąwszy za nadrę listy, groźby i odprawę,
Musiałem tu załatwić honorową sprawę...
W pojedynku zaś owym przez traf oczywisty

Przeciwnik mi otworzył szablą twoje listy,
A ja w otwarte, jak paź ciekawy...

KRÓL

Mazepo!

MAZEPA

Listy te były takie, żem się tu na ślepo
Wrócił do zamku. – Króla chcąc uniknąć twarzy
Wkradłem się do ogrodu, nie spotkałem straży
I długo ważąc w myślach owego wieczora,
Kogo by w mojej biedzie wziąć za protektora –
Albowiem mnie to srogie groziło więzienie –
Wpadłem... bo tak nieszczęsne chciało przeznaczenie,
Do pustego pokoju tej pani. – Wtem słyszę,
Ktoś nadchodzi – osób dwie; – kilka słówek piszę
Na wachlarzu jejmości o prezencji własnej,
Potem z trwogi do ciupy tej wpadam niejasnej
I zapuszczam firanki. – Moja dotąd wina!
Z wojewodzicem była to wojewodzina,
Jużem chciał łeb wychylić jak ryba z niewoda,
Gdy oto wpada z ludźmi zbrojny wojewoda,
Krzyczy, grzmi, wietrzy – zwietrzył mnie za tą firanką;
Już miałem wyjść i moją szabelką acanką
Drogę sobie otworzyć i wrota kozacze...
Lecz słucham – ona, panie miłościwy, płacze;
Ona, kiedy mąż wrzeszczy i tupce ciemięga,
Na krzyżu mu najświętszym Chrystusa przysięga,
Że mnie w alkowie nie ma. – Jakże tu wyjść było?
Przysięgła – jam się kurczył i serce mi biło:
Już myślałem, że burzę przeczekam bez szwanku,
Wtem wojewoda ludzi zawołał z krużganku...
Przyszli – ja słucham – włosy mi wstają na głowie,
Każe mnie kamieniami zawalić w alkowie...
Walą głazy – ja słucham – stosują do węgła...
Lecz jakże było, królu, wyjść? – ona przysięgła!
Tej kobiecie by nigdy wtenczas nie wierzono...
Nie wyszedłem. – Lecz jakże drżało moje łono,
Gdy usłyszałem już mur rosnący przede mną.
Zamurowali. – Ciszę uczułem podziemną –
W oczach stanęły różne młodości obrazy...
Wyciągnąłem przed siebie ręce, czuję głazy
Zimne, nieporuszone... zacząłem żałować,
Że się tak marnie dałem żywcem zamurować...
I zdjął mię strach – o głodzie pierwsza myśl nadbiegła,
Gdzie zajrzę – ciemność; czego się dotknę, to cegła.
I zdjął mię strach, i strach mi był bratem do końca.
Nie wiem, wiele tych godzin minęło bez słońca,

Jużem się rezygnował na wszelkie boleści,
Wtem słyszę... coś nade mną jęczy i szeleści,
Szukam, przebiegam ręką drżącą czarne ściany –
Znalazłem... to kanarek był zamurowany
I zdychający z głodu. – Te skargi pisklęce,
Trzepiotanie się jego – gdy konał na ręce,
Taką mię zdjęły zgrozą – że padłem bez ducha.

KRÓL

Byłbyś tam waszeć zamarł jak w bursztynie mucha,
Gdyby nie ja. – Nad czymże dumasz, wojewodo?
Nie widziemy, aby to było z jaką szkodą
Waścinego honoru, że ten świszczypała
Zmartwychwstał.

WOJEWODA

Co?

KRÓL

Ta rzecz się przez omyłkę stała.
Paź mówi prawdę; mógłbym pokazać te listy,
A obaczyłbyś waćpan, że miał zamiar czysty:
Że pragnął owszem honor waściny ocalić.

WOJEWODA

Na Boga! – To mnie, królu, na nic się nie żalić;
Być ukontentowanym – z hańbą zostać wiecznie...
Nieprawdaż?

KRÓL

Ja tu hańby nie widzę...

WOJEWODA

To grzecznie!
To, miłościwy panie, dowód twojej łaski...
Więc ty hańby nie widzisz? Ja stawiam zatrzaski
Na wilka, a złowiłem wróbla i czyżyka;
Pokój chcę zamurować – i cudzołożnika
Zamurowałem. – Smutny to wypadek, panie! –
A teraz niech się ze mną wola boska stanie,
Ale ja tego pazia już mam i nie puszczę.

KRÓL

Co? – i ty śmiesz?

WOJEWODA

Gdy jeleń wejdzie w moją puszczę,
To, mości królu, jeleń mój – ja dobrze strzelam.
Ja tu was teraz starą męką rozweselam.
Śmiejcie się! – i ty, żono, śmiej się, pókiś żywa...

KRÓL

Cóż to za zemsta w starym twarda i straszliwa!

MAZEPA

Chodzi mi o tę panię – co u waszej mości
Nie znajduje obrony ani też litości...
Cóż pocznie tu obelgom na zęby wydana? –
Oto miłościwego mi zaklinam pana,
Aby temu, co powiem, chciał dodać powagi
Królewskim przyzwoleniem. Oto jest miecz nagi –
Na tym pałaszu honor niewiasty spoczywa:
Kto śmie ją lżyć, niech szabli z jaszczuru dobywa,
Ja żądam sądu Boga.

KRÓL

Zezwalamy z żalem.

WOJEWODA
dobywając szabli

Chodź się bić...

KRÓL

Ty sam, starcze?

WOJEWODA

Ja będę rywalem
Tego gacha, co broni niewiernicy sprośnéj;
A już by też był Pan Bóg bardzo nielitośny,
Gdybym ja go nie zabił.

ZBIGNIEW

Ojcze, zdaj to na mnie;
Lecz jeżeli ja zginę – to wtenczas przynajmniej
Uwierz ty w jej niewinność... Niechaj żyje błoga,
Krwią ludzką od potwarzy broniona przez Boga.
Przyrzekasz mi? – tu boski cios nie może minąć –
Przyrzekasz mi? –

AMELIA
do wojewody

Nie pozwól mu iść – on chce zginąć.

WOJEWODA

Precz! on zwycięży – a ty! –

Odpycha ją.

No, synu, do szabli!
Zbigniewie – ot mi teraz szepcą jakby diabli,
Że ty się pomścisz za mnie. Czy czujesz to w sobie?
Jeżeli nie, to zostań.

ZBIGNIEW

Nie myślę o grobie...
To za wcześnie, za wcześnie. Cóż, panie Mazepo?
Co się tak mamy rąbać i może na ślepo
Przy księżycu albo li przy pochodni blasku?
Proponuję broń palną. Miejsce, w bliskim lasku...
Czekam na pana...

MAZEPA

Chodźmy...

ZBIGNIEW

Aha – mości panie –
Nim się tu z nami wola Pana Boga stanie,
Jako rycerz osoby, której cześci bronisz,
Warto, że się jej kornie do kolan ukłonisz,
Że ciebie i obrończą broń pobłogosławi...

WOJEWODA

Paź przed nią?...

ZBIGNIEW

Jeśli winna, to pazia odprawi
Z błogosławieństwem zguby... Bóg winnym nie sprzyja.

Mazepa klęka przed Amelią, która stoi nieruchoma.

WOJEWODA
do Amelii

Słyszysz! Błogosławieństwo waćpani zabija –
Błogosław go. – Cóż, martwa jak kamień? daj rękę!

AMELIA
wyrywając rękę wojewodzie

Czemu mnie waćpan ciśniesz? –

błogosławiąc Mazepę

Na Chrystusa mękę,
Bądź pobłogosławiony. – A tamten? a drugi? –

WOJEWODA

Tamtego błogosławił ojciec... Hej, niech sługi
Wyjdą w las z pochodniami; poświecić synowi. –

ZBIGNIEW

Niech nikt nie idzie za mną.

WOJEWODA
do Zbigniewa

Zamorduj! – strach mrowi
Przenika mnie... Zamorduj! – mierz w serce głęboko.

Zbigniew całuje ojca w rękę i daje znak Mazepie.
Wychodzą oba.

SCENA VII

CIŻ SAMI prócz Zbigniewa i Mazepy

KRÓL
do wojewody

Osłupiał mi coś waszmość – w ziemię wlepił oko.
Pomyśl, jeszcze czas cofnąć tych szaleńców obu.

WOJEWODA

Już nie czas – moja krzywda domaga się grobu...
Już nie czas, mości królu. – Wszak tam winny padnie.
A mój syn – ot mi czoło ni trochę nie bladnie;
Mój syn przeciwko mojej cześci nie zawinił.
Niesprawiedliwość by to sam Pan Bóg uczynił,
Gdyby mój syn nie wrócił. – Cyt, proszę o ciszę –
Proszę... o wielką cichość...

Chwila milczenia, słychać strzał z pistoletu.

KSIĄDZ

To sąd Boga.

WOJEWODA

Słyszę. –
To mój syn strzelił... drugi nie strzela. Nie strzeli...
Już mu się czoło śmierci okropnością bieli,
Już serce pękło... leży u stóp mego syna.
Bądź pochwalony, Boże! – Twoja to przyczyna,
Najświętsza Panno, Ciebie moje serce sławi! –
Jakże się nad tym trupem mój syn długo bawi...
To dziwnie... strzał był tylko jeden mego syna,
A po nim już ogromna ubiegła godzina –
Trup musiał umrzeć... Czemuż tu nie widać mego?...

SCENA VIII

CIŻ SAMI, MAZEPA wchodzi z pistoletem w ręku i staje przy królu.

WOJEWODA

Gdzie jest mój syn? – Gdzie syn mój? Gdzie mój syn? Dlaczego
Wy tacy bladzi? – W imię Przenajświętszej Panny,
Co to jest? – Pokaż piersi mi twoje! –

Biegnie do Mazepy i rozdziera mu żupan na piersiach.

Nie ranny!!!
Mój syn zabity! – Chłopiec mój zamordowany!!!

Wali się u stóp króla twarzą do ziemi.

KRÓL

Nie ruszać go – nie mówić nic – bo takie rany
Same się muszą goić – i łzy mają swoje.

WOJEWODA
wstając

Gdzie moje dziecko? ja chcę widzieć dziecko moje!

Wychodzi.

KRÓL

Iść za nim...

Jeden z księży wychodzi za wojewodą.

SCENA IX

CIŻ SAMI, prócz wojewody

KRÓL
do Mazepy

Czy się wszystko odbyło z honorem?

MAZEPA

Nie pytaj, najjaśniejszy panie; on był wzorem
Szlachetności i wdzięku – śmierć miał bardzo smutną.
Zajmij się ty jej losem – patrz, blada jak płótno –
Posąg, który się trzyma strętwieniem boleści...
Jej ducha anioł teraz podnosi i pieści...
A ona mu rozpaczy ciszą odpowiada.

KRÓL

Patrzcie, powraca stary – wraca mara blada...
Nie zatrzymujcie – idzie obłąkany – puśćcie!...

SCENA X

CIŻ SAMI, WOJEWODA wraca niosąc w ręku chustę zbroczoną

WOJEWODA

Oto me łzy i syna mego krew na chuście.

AMELIA
z obłąkaniem postępuje ku niemu.

To dla mnie.

WOJEWODA
rzuca jej w twarz chustkę krwawą.

Masz ją w oczy.

AMELIA

A! – A! –

Pada na wznak omdlała.

KRÓL

To dzień sądny!

WOJEWODA

Królu! proszę na pogrzeb – a będzie porządny...
A ty mi, panie, wszakże nie odmówisz, sądzę...
I ten paź także. – U wrót zasunąć wrzeciądze –
I ten paź także. – Czarną wywiesić chorągiew...
Tokaju z beczek zaraz utoczyć do stągiew...
Będzie stypa...

KRÓL
na stronie

On, widzę, mię tu więzi gwałtem.

WOJEWODA

Dla oszczędności – grzebać będziemy ryczałtem.

KONIEC AKTU CZWARTEGO

AKT PIĄTY

SCENA I

Sala w zamku.
WOJEWODA, CHMARA

WOJEWODA

Czy syn już w trumnie?

CHMARA

W trumnie już panicz spoczywa.

WOJEWODA

Czy moja żona jeszcze nie umarła?

CHMARA

Żywa –
Ale już jej niedługo. –

WOJEWODA

Teraz, panie Chmaro,
Cokolwiek się tu stanie z moją głową starą,
Waćpan mię nie opuścisz?

CHMARA

Przysięgam na krzyżu.

WOJEWODA

Więc ty widziałeś wojsko kwarciane w pobliżu?

CHMARA

Jadąc po trumnę, wojsko spotkałem i działa.
Tu szli.

WOJEWODA

Stąd o dwie mile?

CHMARA

O dwie.

WOJEWODA

Bogu chwała!
Dosyć mam czasu... Król chce wyjechać koniecznie,
Ja króla puszczę – lecz paź tu zostanie, wiecznie,
Choćby mi spadł łeb siwy. Idź – czekaj rozkazu.

Chmara wychodzi.

Proszę... nie zapłakałem jeszcze ani razu,
Tak mi ta zemsta wszystkie łzy w oczach wypiekła...
Lękam się tylko, by mi już z rąk nie uciekła.

SCENA II

WOJEWODA, KRÓL – ubrany jak do podróży, MAZEPA – kilku pokojowych królewskich

KRÓL

Mój wojewodo, z naszą by to chęcią było
Nad twojego chłopaka zapłakać mogiłą,
Bo to nam i pancerny tęgi wojak ubył...
Zaprawdę, że to smutna rzecz! On wczoraj tu był,
Śmiał się z nami, rozmawiał, dziś już gdzieś przed Bogiem,
A na nas tu spogląda z litością – i głogiem
Nazywa róże świata. To rzecz jest głęboka,
Kiedy tak nagle młodość nam schodzi sprzed oka
I wynosi swe wszystkie, za ten świat, nadzieje.
Dziwnie, że się i kiedy człowiek głośno śmieje
Będąc na takim świecie... lecz cóż robić z dolą ! –
Stary mój druhu, jak ci te rany przebolą,
Zapraszamy cię do nas, do stolicy, w gości. –
Dalipan, że mi smutno rzucać dom waszmości,
Ale są interesa Rzeczypospolitéj
I te mnie bardzo naglą.

WOJEWODA

Pogrzeb nie odbyty,
A ty, panie, wyjeżdżasz?...

KRÓL

Wierzaj, wojewodo,
Że gdyby to nie było z wielką kraju szkodą...

WOJEWODA

Ot – na co próżno gadać, miłościwy panie,
Ty wyjeżdżasz – lecz syna mego kat zostanie...

KRÓL

Na Boga! Mości panie, na co?

WOJEWODA

By zdał sprawę.

KRÓL

Cóż to? Czy waszmość sądną chcesz postawić ławę?
A niechże się coś waszmość na króla ogląda –
Czy waszeć męki, czy waść krwi człowieczej żąda?
Na Boga! – a to może, gdy mi przyśniesz w oczy,
I waćpana się głowa po trumnie potoczy.
Śmiałżebyś tutaj zrobić rokoszową probę?...
Czy waść myśli uwięzić królewską osobę?

WOJEWODA

Król stąd wyruszy – ale bez pazia wyruszy.

KRÓL

Zobaczymy czy śmiesz nas trzymać! – Waść się puszy.
Ale waść nie śmie.

WOJEWODA

Żadnej nie użyję siły;
Ale ci, królu, drogę zastąpią mogiły.

KRÓL

Do szabel, mospanowie!

WOJEWODA

Moja w pochwie leży.
Kazałem zaszpuntować gardła mych moździerzy.
Ja się nie oprę siłą... tylko w moim dworze
Nieprzestąpiony jeden próg tobie położę...
Próg dla królewskiej nogi...

KRÓL

Ba – gadzino dumna! –

Wojewoda wychodzi do bocznego pokoju i wraca niosąc na ramionach trumnę syna, którą w drzwiach stawia poprzek.

WOJEWODA

Oto jest, mości królu, syna mego trumna,
Oto próg, mości królu, święty trup człowieka.
Terazże, najjaśniejszy panie, ojciec czeka...
Niechaj twoja ostroga to ciało ubodzie...
Niech będzie każda hańba znaną w moim rodzie...
Daj pazia... lub idź, panie...

KRÓL

Odsuń tego trupa...

WOJEWODA

O! teraz dobrze moja zamknięta chałupa...
Cóż, panie paziu – ze mną zostajesz? czy zgoda?
Ja waćpana dzień jeden chcę mieć... Dzisiaj środa?
W piątek wypuszczę – żywcem wypuszczę – niech zginę.
Lecz cię żywego będę miał – choć przez godzinę...
Na Matkę się Najświętszą klnę, że wyjdziesz żywy!
Ja tylko chcę mieć ciebie w rękach...

MAZEPA
na stronie

O, straszliwy!...
W ręce mię chce wężowe owinąć jak w bluszcze.

WOJEWODA
do króla

Przysięgam, panie, że ci go żywcem wypuszczę.

MAZEPA
do króla na boku

Panie, zostaw mnie, sam jedź. Twoje szyki blisko.
Przyjedziesz tu, działami otoczysz zamczysko;
Mnie się tu nic nie stanie; król stracisz powagę...
Mam szczęśliwe przeczucie, będę miał odwagę...
Król wrócisz za godzinę...

KRÓL
namyśliwszy się, do wojewody

O, starcze zacięty!
Ja ci pazia zostawiam – lecz za jeden zdjęty
Włosek z niego – za jedną plameczkę na cześci –
Ty mi odpowiesz głową...

WOJEWODA

W tym domu boleści
Paziowi będzie dobrze...

KRÓL

Zobaczym się, stary.

Wojewoda trumnę bierze na ramiona; król i pokojowce wychodzą.

SCENA III

WOJEWODA, MAZEPA, potem CHMARA i słudzy w żałobie

WOJEWODA

Nie wiem, czy do widzenia... tu szerokie mary –
Ja może pójdę z synem – tu śmierć ludzi ściga...
O, patrzajcie, jak człowiek krzyż Chrystusa dźwiga,
Zmorduje się i gotów się powalić trupem...

Kładzie trumnę na środku sali.

MAZEPA
na przedzie sceny sam z sobą gada... Wojewoda zaś nad trumną stoi i daje rozkazy.

Zostałem się więc teraz królewskim okupem.
Stary zda się, że nie dba – ani na mnie patrzy...

Lecz się w nim żółć gotuje strasznie, coraz bladszy,
Coś żuje, jakby zemstę żuł...

WOJEWODA

Hej! panie Chmara!

Wchodzi CHMARA i słudzy.

Ustawić tu katafalk – trupów będzie para...

MAZEPA

Zimno mi trochę...

WOJEWODA

Rzędem postawić gromnice.

MAZEPA

Wolałbym jaką prędką śmierć – jak błyskawicę.

WOJEWODA

Na drugiej trumnie także przybić moje herby...

MAZEPA

To nie dla mnie...

WOJEWODA
do Mazepy, uderzając go po ramieniu

Mospanie!

MAZEPA

Co?

WOJEWODA

Czy liczysz szczerby
Na tym suficie?

MAZEPA

Patrzę na sufit bez celu...

WOJEWODA

Stary dóm.

MAZEPA

Jeszcze potrwa.

WOJEWODA

Dłużej niż nas wielu.

MAZEPA

Życie jest w ręku Boga.

WOJEWODA

Waszmość mi pozwoli,
Że zostawię samego – jest to dom niedoli –
Ot, zostawiam waćpana z nim.

Pokazuje na trumnę syna i do niej mowę obraca.

A wstańże, śpiochu!
Wstańże i baw. – Co, nigdy już? – nigdy! – Garść prochu,
Kilka desek i wszystko!

MAZEPA
na stronie

Biedny stary.

WOJEWODA

Proszę...
Zostań waść z tym nudziarzem i baw się po trosze,
Jak można, aż powrócę.

MAZEPA

Mam suplikę jedną
Do ciebie, mości panie...

WOJEWODA

Co? – masz matkę biedną,
Którą żywisz? – Ja dam jej dławiącego chleba,
Jak waść umrzesz.

MAZEPA

Tu mówić otwarcie potrzeba.
Syn twój – wielmożny panie, nim skonał...

WOJEWODA

Nim?... dalej...

MAZEPA

Kilka mi prośb ostatnich zdał...

WOJEWODA

Starcze, oszalej!!
Syn go egzekutorem zrobił testamentu...

MAZEPA

Nie chcesz więc słuchać, panie, cierpliwie?

WOJEWODA

Bez wstrętu.

MAZEPA

Klnę się Bogiem i śmiercią, jak sądzę, już bliską,
Że mam czyste zamiary. Te biedne chłopczysko
Polecił mi, bym widział się tu z matką panią.

WOJEWODA

Ja ci ją przyszlę.

Wychodzi.

SCENA IV

MAZEPA, później AMELIA

MAZEPA

Boże! o jakże mię ranią
Słowa tego człowieka. – Próżno – cierpieć muszę.
Warto by też i na śmierć przygotować duszę

I pomodlić się Pannie Najświętszej przy trumnie...
To potem czoło moje będę nosił dumnie
I będzie mi pomocą Przenajświętsza Trójca... –

Wchodzi AMELIA z rozpuszczonymi włosami, biało ubrana.

Otóż i ona... Jaka ty blada...

AMELIA
dając mu znak, aby się nie przybliżał.

Zabójca!

MAZEPA

Pozwól mi się przybliżyć – biedna moja pani,
Nie oddalaj mnie ręką – jesteśmy związani
Łańcuchem tajemnicy, jak trzy cienie bratnie...
Ja mam od umarłego zlecenia ostatnie. –
On ciebie kochał, pani.

AMELIA

On!

MAZEPA

Śmierć jego sama...

Amelia pokazuje ze zgrozą na Mazepę.

O! nie, na czole moim krwi nie leży plama;
Jam go nie zabił.

Amelia postępuje krokiem ku niemu.

Słuchaj: – Gdyśmy byli w lasku
Brzozowym – przy księżyca ujrzałem go blasku
Bardzo smutnym i bladym. – Co? serce ci bije?

Amelia daje znak ręką, aby mówił dalej.

On mi się rzucił pierwszy z uściskiem na szyję
I położywszy głowę mi na pierś bijącą
Milczał długo – i rękę moją trzymał drżącą –
Niestety! w mojej ręce była broń nabita! –
Nagle strzał usłyszałem. Patrzę – on się chwyta
Rękami za powietrze i na wznak się wali...
Przybiegam – patrzę: mały sznureczek korali
Zbiegał mu po puklerzu i plamił stokrocie.

Otworzył oczy całe w księżycowym złocie,
I rzekł: „Przebacz! ty byłeś rycerzem zhańbionej,
Ja ginę z ręki przez nią pobłogosławionej;
Przebaczcie mi i razem pamiętajcie o mnie”.
Potem zaczął pacierze mówić nieprzytomnie
I zamknął oczy pełne łez – mówiąc o tobie.

Amelia zaczyna płakać.

O! płacz! o! płacz go, pani... ten, co leży w grobie,
Godzien jest teraz naszej zobopólnej cześci.
Amelio – oto jestem ci bratem boleści;
Jeśli kiedy, ja biedny na dworze sierota...
Wszak nie masz braci? Jeśli więc biedna istota,
Dworskie pacholę, może być tobie pomocą?
Otom jest na kolanach.

AMELIA
kładąc ręce na głowie klęczącego pazia i nachylając się nad nim

Niech ci drogę złocą
Matki Boskiej anieli. – Ja umierająca...

SCENA V

CIŻ SAMI, WOJEWODA

WOJEWODA
chwyta za rękę Amelię i odrzuca ją od pazia.

Co? wobec trupa?!

AMELIA

Niech mnie waszmość nie odtrąca,
Ja sama padnę – jestem otruta...

Chwiejąc się idzie i klęka przy trumnie.

WOJEWODA

To dumnie!
A nie kładź się waćpani tam, na dziecka trumnie,
Bo ją splamisz...

MAZEPA

Okropność! – Starcze, daj, niech skona...

WOJEWODA

Co? trupie ty!

SCENA VI

Ciż sami, CHMARA, potem GONIEC od króla

CHMARA

Posłaniec króla...

WOJEWODA

Śmierci wrona,
Niech wleci; ścierwo tutaj gotowe i świeże.

GONIEC wchodzi.

GONIEC

Król jegomość, spotkawszy kwarciane żołnierze,
Jest przed zamkiem i każe ci otworzyć wrota,
O dworzanina się też upomina.

WOJEWODA

Złota
Wolność szlachecka – zamku nie dam. Niech król bierze;
Co zaś do dworzanina – na szlacheckiej wierze
Król może polec, pazia mu wypuszczę żywcem;
Ale król będzie dobrym, mopanku, myśliwcem,
Jeśli go złowi.

GONIEC

Mości panie, są harmaty.

WOJEWODA

Da się to słyszeć – idź precz.

Goniec i Chmara odchodzą.

SCENA VII

WOJEWODA, MAZEPA i AMELIA umarła na trumnie

WOJEWODA

Moje antenaty,
Cieszcie się – ja ostatni nie bez szlachetności
Światowi daję habdank.

MAZEPA
na stronie

Mróz idzie przez kości...

WOJEWODA
zbliżając się do trupa Amelii

Cóż to? na trumnie! – czy to cudzołożne łoże?
Cóż to? Waćpani milczysz? – Co? ja ci otworzę
Piersi i tam zobaczę twój strach... Wstań, obłudna!
Waćpaniś mi tak była zawsze czysta, schludna,
A teraz się nie lękasz popiołem powalać...
A wstańże, imość, i precz!!

Zrzuca ją z trumny.

Jak się można skalać
Dotknąwszy takiej rzeczy rękami – pfu! zgroza!

do Mazepy, który klęczy nad ciałem Amelii.

Słuchaj mię, ty urwany wisielcze z powroza!
Ty mi nic tykaj żony...

MAZEPA
wstając

Starcze wściekły, siwy!
Żałowałem cię sądząc, żeś był nieszczęśliwy,
Teraz pogardzam.

WOJEWODA

Mówisz, paniczu, rozumnie...
Poczekaj – pogadamy... usiądę na trumnie...
No – i cóż? –

MAZEPA

Podłą duszę masz... Jać się nie boję.

WOJEWODA

Ha...

MAZEPA

Mogę na proch strzaskać podłe serce twoje...
Mogę cię tu otrętwić jak piorun, co miga. –
Ot – wstań z trumny, bo trup się tam pod tobą wzdryga.

WOJEWODA

Trup mego syna!...

MAZEPA

Syna twego trup się męczy,
On cię nie chce na sobie czuć – on w trumnie jęczy.
Wstań, hańbicielu zmarłych, i upadnij czołem...
Bo ja tu jestem dla nich mścicielem aniołem...
Bo ja mam piorun w ustach i przez litość jedno
Nie rzucam go na twoję głowę siwą, biedną.
Na twoję nędzną głowę...

WOJEWODA

Waszmość jesteś głupi...
Mówisz, a tu wokoło słuchają cię trupi;
A waszmość jesteś trzecim.

MAZEPA

Jam się zdał na Boga...
Lecz wać mi, wojewodo, do nóg – bo wieść sroga –
Bo jak powiem – waćpana krew zabić gotowa...

WOJEWODA

Mów...

MAZEPA

A waćpan precz z trumny.

WOJEWODA

Mów, bo twoja głowa...

MAZEPA

Niechże więc ciebie żółcią zgryzoty napoję. –
Ot – kochało się razem do śmierci tych dwoje!

WOJEWODA
porywając się z trumny

Łżesz!

MAZEPA

A ty wstałeś z trumny.

WOJEWODA

Przenajświętsza Trójco!

MAZEPA

I twój syn był dla żony twojej – samobójcą.

WOJEWODA

Mój syn – czekaj, przypomnę, czy prawda. – Ohydni!

Słychać huk dział, kilka kul wlatuje do sali.

Idź waćpan stąd – tu kule latają... Bezwstydni!!
Idź waść...

MAZEPA

Powrócę z królem, mości wojewodo...
Syn twój chce leżeć przy niej...

WOJEWODA

Precz!

MAZEPA

Z waszmości zgodą
Oddalam się – cokolwiek mię czeka za progiem...

Wychodzi – słychać, że go w korytarzu napadają ludzie zbrojni – szczęk krótkiej walki.

SCENA VIII

WOJEWODA
sam

Biorą go – wiążą. – To mi to zemsta nad wrogiem!
Sznury się w mięso wpiły... koń ciało roztarga. –
Zimno mi. – Synu! ojciec waszmości się szarga
We krwi, a ty się krwawej nie przelęknij mary...
Co to jest? – jak tu ciemno?... Jakie to poczwary
Całujące się głośno w ciemnym korytarzu? –
A wstańże z trumny – wstańże, ohydny nędzarzu,
Powiedz, że to nieprawda... każ się deskom spaczyć.
Wstań! otwórz ty się, trumno! ja gotów przebaczyć,
Jak mi do nóg upadniesz. – Łzy gotowe pociec...
O! trumno! ja ci gotów przebaczyć – ja, ojciec!
Jeżeli z ciebie wyjdą łzy nad moją nędzą. –
Precz, trupy Niech szatani was przez ognie pędzą!
Dosyć oszukiwania! i dosyć żywota.

SCENA IX

WOJEWODA, CHMARA, później KRÓL na czele zbrojnych

CHMARA

Król...

WOJEWODA

Daj mi kindżał.

CHMARA

Panie, ukorz się...

WOJEWODA

Do błota?...

KRÓL wchodzi.

KRÓL

Wojewodo! dasz głowę...

WOJEWODA
zabija się.

Ot masz... niech ją zwleką...
Lecz każ mnie od innych trupów pogrzebać daleko...

Pada martwy.

KONIEC